TYGODNIK KATOLICKI.

1869. Grodzisk, 20 sierpnia. № 34.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen). Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Dla braku miejsca nie zamieszczamy artykułu wstępnego.

KORESPONDENCYE.

* **Dyecezya Przemyślska.**

Dzienniki polskie zapisują skrzętnie każde miejsce, gdzie tylko odprawiło się nabożeństwo za Kazimierza Wielkiego. I słusznie przytaczają wszystkie te nabożeństwa jako dowód, że odkrycie zwłok jednego z największych królów naszych, patryarchy prawodawstwa naszego, fortyfikatora Polski i obrońcy ludu wiejskiego, poruszyło wszystek naród. Wzruszeni i rozrzewnieni do głębi serc na widok korony i berła, których majestat i opieka odjęte nam zostały, pobiegliśmy do świątyń Pana Zastępów, w którego wierze król nasz wielki zstąpił do grobu. Dla nas bowiem w podobnych zdarzeniach, cały naród obchodzących, nie ma innego miejsca, czy do żałoby, czy do wesela. Kościoły były pierwszem miejscem, gdzie głoszono statut nasz, w kościołach ojcowie narodu czynili rady dla dobra wspólnéj Matki Ojczyzny, w kościołach święcimy dotąd pamiątki wielkich zwycięztw naszych pod Grunwaldem i Chocimem odniesionych. A kiedy imie Polski wyklęte zostało przez dyplomacyą, w kościele jednym brzmiał hymn: *Gaude Mater Polonia.* Ale jak w owych czasach tak i obecnie nikt inny nie ma prawa ani powołania, wzywać nas do świątyni na obchód takiéj żałości albo wesela, nikt inny niemoże otwierać bram kościoła, krom tych, którzy z urzędu świętego są stróżami i ojcami w kościele Bożym. A zatem nie jest to rzeczą dziennikarzów. Co dla nas świętem, to u nich służy za narzędzie do pokazania, że kiedy chcą, poruszą naród do objawienia uczuć patryotycznych. My idziemy się modlić, a oni demonstrować. My się korzymy przed Barankiem Bożym, który zstępuje na ołtarze nasze, dziękując Mu za to, że niedopuścił odebrać nam wiary świętéj od przodków odziedziczonéj, zatracić pamiątki minionéj sławy naszéj i mowy, w któréj chwalili Bogarodzicę zdobywcy Moskwy i obrońcy Wiednia, a oni z dumą spoglądają na nasze zebrania jako na dzieło swoje, i niepobożnem zachowaniem się urągają naszemu Zbawicielowi wraz z żydami, których sprowadzają do świątyni. Otóż czas już, abyśmy jasno pojęli stanowisko nasze i niepozwolili dziennikarzom wyznaczać nabożeństw i burmistrzować w kościele. Do czego wydanie kluczów świątyni w Polsce w latach niedawnych doprowadziło? Widzimy to z boleścią i krwawemi łzami opłakujemy. Zdaje mi zię, że z tego stanowiska wyszedł ks. Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański zakazując w Poznaniu odprawiać nabożeństwa za Kaźmierza W. — Panowie władzcy dziennika bez oglądania się na władzę Biskupią zapowiedzieli nabożeństwa po kościołach, a księża mieli ich słuchać? Co to za porządek? Zkąd tytuł do wydawania takich ogłoszeń? To poniewierka władzy, jedynéj władzy, która brutalnéj przemocy rozpościerającéj się nad światem, czoło stawić może i musi. Wyższą jest nad wszystkie parlamenty, sejmy i trony, świętszą nad patryotyzm, poważniejszą nad opinię publiczną, nad tego bałwana, nieustannie lepionego przez dziennikarzów, którzy jak pogańscy wieszczkowie składane mu ofiary pożerają i niemi się tuczą. O czystości intencyi tych panów w żądaniu nabożeństwa świadczą niegodne uczciwych ludzi pociski, któremi w *Dzienniku Poznańskim,* w *Kraju* i *Narodowce,* uderzyli na ks. Arcybiskupa. Kto ściga Biskupa z taką pogardą i zaciekłością, a niema gniewu dla prześladowców piemonckich i dla sekciarzy włoskich, niszczących na wzór Moskwy wiarę katolicką, ten potrzebuje kościoła i nabożeństwa dla demonstracyi, dla swoich widoków i rachub doczesnych, temu wara od kościoła, od domu Bożego. W Galicyi były nabożeństwa, ale jak np. w Przemyślu na prośby ks. Biskupowi przez Radę miejską przełożone. Lecz i tu — jak słyszałem — zasiedli żydzi po ławkach, jak gdyby na dowód, że dla patryotycznych celów można w kałuży indyferentyzmu zatopić skarb wiary katolickiéj. Sądzę, że dla owych celów wystarczy bratanie się panów przewódzców patryotyzmu z żydami w sejmie, w radach, w konsorcyach, w zakładaniu dzienników, ale rozciągać je do udziału w nabożeństwie, w najświętszych tajemnicach wiary, to rzecz straszna wyzywająca gniew Boży. Tego gniewu nie powstrzyma opinia publiczna, ani sympatya Europy. A choć go razem z Panem Bogiem z myśli, z nauk, i z prawodawstwa wymażecie, on istnieć nie przestanie, i wszędzie dosięgnie tych, którzy go znać niechcą i bluźnią mu w pysznéj zapamiętałości swojéj. —

Bolesne to zjawisko, że duchowieństwo polskie tak miłujące kraj swój, niemoże wlać namaszczenia i siły uświęcającéj w pragnienia i w usiłowania narodu. Na zawadzie temu stoją ci, którzy w nadprzyrodzoną potęgę wiary świętéj nie

wierzą, którzy zasadami i życiem odbiegli od niéj, zaprzeli się Kościoła katolickiego. Panowie dziennikarze przywłaszczyli sobie berło patryotyzmu, odtrącają ten wpływ duchowny i zbawczy i wraz z największymi Polski wrogami pracują nad zatamowaniem téj siły, która jedynie ożywia i podnosi narody. Że skwapliwością, godną zaiste lepszéj sprawy, wyprzedzają częstokroć plugawe dziennikarstwo austryackie w poniewieraniu instytucyi katolickich, w wyszydzaniu duchownéj władzy, w rozszerzaniu bydlęcych zdań. Weźmy naprzykład sprawę karmelitanki Barbary Ubryk i zobaczmy jak się w niéj dzienniki tutejsze popisały? Bez wejrzenia w przyczyny, dla których ta nieszczęśliwa istota zamkniętą była, bez zapytania się o powody tego zamknięcia przełożonéj klasztoru, bez przekonania się, że o chorobie jéj i zamknięciu wiedzą kompetentne władze zakonne i wiele osób prywatnych, uderzyli w trąbę na okrucieństwo, na tortury średniowieczne, podburzyli motłoch do rozbojów, do napaści na osoby najczcigodniejsze, podniecili do wybuchu pogańskiego dziennikarstwo niemieckie i moskiewskie przeciw instytucyi klasztorów, i oni, trybunowie wolności, wprowadzili policyą do domów Bożych. Nie, nietylko głupota bez granic, ale nienawiść wszystkiego, co katolickie, popchnęła owych monopolistów patryotyzmu, że podali moskalom rękę w napadaniu klasztorów i w poddaniu ich pod dozór policyjny. Któryż ksiądz, byle nie pyszałek goniący za popularnością dziennikarską, da wiarę takim patryotom? Czy nie słuszna powątpiewać o uczciwości i stałości takich ludzi? Jeszcze się publicystyka polska nie schańbiła dotąd tak daleko jak w tym wypadku, a ci, którzy ją w tym kierunku wspierają, nie ujdą ciężkiéj odpowiedzialności przed Bogiem i Ojczyzną. Jeden *Czas* jak z początku rozsrożył się, tak wnet wziął się do odwrotu. Nie robił wcale wycieczek na całą instytucyę jak *Narodówka*, *Kraj i Dziennik Poznański*, które się sadziły na koncepta tak błahe i nierozumne, że człowiek mający jakie takie pojęcie o życiu zakonnem, i znający choćby trochę dzieje zakonów, wstydziłby się wystąpić z niemi. Ale konspiratorowie przeciw katolickiemu kościołowi czy we fraku czy w kontuszu, nie mają wstydu w dobieraniu środków, kiedy idzie o uwiedzenie drugich do wzgardy instytucyi jego. I tacy ludzie zżymają się na ks. Arcybiskupa za wzbronienie nabożeństwa! Nie, im niepotrzeba nabożeństwa i kościoła, tylko demonstracyi i lokalu dogodnego.

Rzecz pewna, że do rozbojów w Krakowie przyczynili się oprócz organizatorów patryotycznych do wyprowadzenia ludu na ulicę gotowych, moskiewscy agenci, że ta sama szajka wniosła adres w celu wydalenia Jezuitów i Karmelitek z Krakowa, a moskiewski szpieg doniósł do *Neue freie Presse*, że i wydalenia Felicyanek domaga się lud krakowski.

Kraj, jako natnralny opiekun tych organizatorów, prowadzących motłoch do rozbojów nocnych, tłomaczący je wielkiem oburzeniem, które ich poczciwe serce wzruszyło, dał swoje placet do zbierania podpisów. *Narodówka* zaś, która, gdy jéj potrzeba, zaręcza za wiarogodność urzędowych gazet włoskich, wybiera z rozmaitych śmiecisk potworne historyjki o Jezuitach, i podaje je bez zastrzeżenia. Są przecie ludzie, którzy znali O. Zycha Jezuitę i O. Molinarego. Pierwszy wiekiem i pracami skołatany a dobrze znany księżom dyecezyi Przemyślskiéj z czasów dawanych im ćwiczeń duchownych, umarł pobożnie w Nowym Sączu, gdzie go Towarzystwo jako zasłużonego starca pielęgnowało. Drugi uczony lingwista z natężenia w badaniach naukowych wpadł w fixacyą, udawał się za Boga Ojca, i po całych nocach kreślił rozmaitemi głoskami jakieś dzieło w celu wynalezienia jednéj mowy dla całego rodzaju ludzkiego. Kłamstwem jest, jakoby zmuszony był siedzieć w samotnéj celi w kolegium w Staréj Wsi, ale owszem nikomu nie pozwalał długo bawić u siebie, ani się chciał z celi wyprowadzić. Ks. Biskup Zacharyasiewicz z okazyi pobytu swego w Brzozowie odwiedzał go jako dawnego nauczyciela swego, i usłyszał od niego, że tu są drzwi do wyjścia. Kapitan moskiewski zabierający kolegium na szpital podczas kampanii Węgierskiéj, wszedł także do mieszkania ks. Molinarego, ale na słowo jego „precz, precz“ poparte giestem, cofnął się i zostawił chorego w posiadaniu celi jego. Że ks.ks. Jezuici myślą o ochronieniu zasobów jakie mają, cóż w tem dziwnego upatruje *Narodówka*, że to jako curiosum z reformatorskiego piśmidła *Morgenstern* wyjmuje i ogłasza? Czyż nie mają żadnego prawa do zachowania swéj własności? Czyż to niemoralny środek porozumieć się z drugiemi względem zabezpieczenia swego majątku? Nędzny apostota i wywłoka z Towarzystwa popisał baśnie, a *Narodówka* traktuje niemi czytelników swoich, nietroszcząc się o to, że brnie w kłamstwach tak jak względem Barbary Ubryk zabrnęli *Kraj* i cały tłum Wiedeńskich dzienników. Opowiadają w Krakowie, że dwóch woźnych tajemnéj organizacyi do wyprowadzenia ludu na ulicę, przyszło z adresem przeciw Jezuitom i Karmelitankom do jednego jegomości prosząc go o podpisanie. Zapytani, co ten adres mieści w sobie, odpowiedzieli, że domaga się od rady gminnéj wydalenia Jezuitów i Karmelitanek, bo oni są źródłem zepsucia i ogłupienia ludności. Na to odpowiedział im krótko: Zgadzam się z panami, że u znacznéj części ludności tutejszéj panuje ogłupienie i zepsucie, świadczą o tém wybuchy z ostatniego czasu. Ale właśnie wybuchy te są dowodem niezbitym, iż ten rodzaj ogłupienia i zepsucia nie pochodzi od Karmelitek albo Jezuitów, bo najpierw wybuchy te właśnie przeciw nim były skierowane, a powtóre, ja niesłyszałem nigdy, aby Jezuici szerzyli między ludem naukę wybijania okien i wywalania bram klasztornych. Żegnam panów.

△ Z dyecezyi Przemyślskiéj.

Wrzawa o Karmelitankę krakowską już się ucishyła, ale wyjawiła myśli ze serc wielu, a poważny, z pobożności słynny, małym Rzymem nazwany gród nasz sromem okryła. Znaleziono u karmelitanek zakonnicę zamkniętą. Ale to zakonnica umysłową dotknięta niemocą, targająca na sobie odzież, zakłócająca spokój klasztorny, niebezpieczna dla sióstr,

od ducha sprosności opętana, niemogła zostawać na wolności; zaś mniemano że ustawa zakonna niepozwala przenieść jéj do domu obłąkanych, a klasztor ubogi nie ma z czego płacić za jéj utrzymanie, a rodzaj jéj obłąkania wymaga, aby w ukryciu była trzymana. Sądy orzekną, acz według zdania wielu,sądy w téj sprawie niekompletne. O podobnych wszelako drobnostkach nikt nie myśli, a mniéj jeszcze o tém jak to niedawno, a może i teraz niektórych obłąkanych w zakładach publicznych częstowano. Motłoch przez dzienniki podżegany, i zapewne mający przywódzców przez liberalnego w rzeczach religijnych sąsiada opłacanych, rzuca się na klasztory, znieważa i kaleczy zakonników, niszczy ich własność. Gmin zaś intelligentny podnosi głos oburzenia, znieważa instytucye kościelne i miota się na religią katolicką. Osobliwsza to logika na pociechę niemieckich liberałów, i katolicyzm, a z nim narodowość naszą wypleniającéj Moskwy, ale czy w niéj szczypta rozumu niech sądzi kto chce. Największą w tém winę ponoszą dzienniki nasze, na których o tym wypadku artykuły nazwa paszkwilu jeszcze niedostateczna. Co więcéj, wychodzący w Krakowie dla ludu wiejskiego przeznaczony *Włościanin* już sprawę osądził, poucza albowiem lud, że biedna zakonnica skutkiem okrutnego obchodzenia się z nią zwaryowała, za co trzy zakonnice i jeden ksiądz siedzą już w kryminale. Przytém oświeca ciemny lud, że Jezuici wiele złego zrobili i robią, a są ludźmi chytrymi i podstępnymi, a na to tylko *udają zakonników*, aby tém łatwiéj rozsiewać złość i zawiść między ludźmi. Taka oświata ludu z czasem osobliwe wydać musi owoce, na które czekać nawet redaktorowi *Włościanina* nie radzę. Następnie niesposób uniewinnić Prezydenta miasta znanego z nieprzyjaźnego dla katolicyzmu usposobienia, a na którego piersiach order papiezki prawdziwą ironią, on bowiem postawił wniosek o uradzenie środków zabiegających takim bezprawiom, czém nawiasowo mówiąc, dowiódł, że można być sławnym lekarzem i prezydentem, a o ustroju kościelnym żadnego nie mieć wyobrażenia. Wszystko to w szybszy wprawiło obrót maszynę naszego pangermańsko-liberalnego ministerstwa. Zaczém p. Giskra uprzedzając sądy jasnowidzącym liberałom niepotrzebne, nazwał zdarzenie, o którem mowa *zbrodnią* i w zapędzie sprawiedliwego uniesienia zapytuje zastępcę namiestnika, czyby nie można Karmelitanek klasztorowi odebrać 1800 zł. przez rząd wypłacanych, czém oczywiście zbrodniarki ukarze wygłodzeniem, odda więc za jednę wszystkim, i poratuje finanse austryackie. Doskonałą p. Giskrze odprawę dał zasłużony i uczony nasz poseł Zyblikiewicz, z której dowiedzieliśmy się, że rząd Karmelitankom żadnéj nie świadczy łaski, lecz przeciwnie zaliczając krakowskim instytucyom duchownym drobną należytości część, jeno dopełnia ścisłego obowiązku swego, i nie ma żadnego zgoła prawa odbierać co nie jest jego, zatém że byłoby to prostą grabieżą i większem od moskiewskiego pogwałceniem cudzéj własności. Nieustraszony wszakże liberalizmu szermierz wnet pospieszył z rozporządzeniem regułę zakonną wywracającém, dostarczając tém nowego powodu, dla nas już zbytniego, czego spodziewać się powinien *wolny kościół we wolném państwie austryackiem*, po mieszczańskiém liberalném ministerstwie i ogonie jego zowiącym się niemiecką większością parlamentarną Przedlitawii.

Najszczególniéj na całem zdarzeniu wyszedł administrator dyecezyi krakowskiéj, który dotąd przez dzienniki liberalne błotem obrzucony, a przez publikę szarpany, nagle ujrzał się zrehabilitowanym i sławionym z powodu, że jak donoszą też dzienniki nazwał zakonnice: szatanami, furyami uiegodnemi zakonnéj sukienki, niemniéj, że ze skwapliwością zezwolił na przetrząsanie klasztoru, wywiezienie nieszczęśliwéj fanatyzmu ofiary, a uwięzienie zbrodniarek zakonnic. Wątpią azali również wdzięczną mu będzie Stolica Apostolska i azali go nie zapyta, czy nie był powinien wiedzieć, co się w klasztorze dzieje.

Tarnopol *13 sierpnia.*

Dziś o godzinie 6 rano z wielkiém zdumieniem a nawet przerażeniem całego miasta, kilkunastu dozórców z kryminału i żandarmów, wszystkich uzbrojonych, obstawiło wszystkie wejścia do konwiktu i furty do kolegium O. O. Jezuitów. Sędzia obwodowy G. wszedł do kolegium i oznajmił Ojcom, że ma rozkaz odbyć rewizyą. Jeden z Ojców spytał o powód, na to sędzia grzecznie objaśnił, że jakiś bezimienny oskarzyciel doniósł do sądu, że w domu Ojców znajduje się osoba nieprawnie uwięziona. „Dziwna rzecz, rzekł do sędziego zastępca rektora, znajdującego się obecnie w Poznaniu, że sąd takim szczególnym doniesieniom, tak łacno wierzy i zaraz do rewizyi przystępuje.“ — Rozpoczęto rewizyą w obecności sześciu świadków sądowych, obywateli; zaglądano do każdego kątka, otwierano wszystkie drzwi. Od jednych drzwi klucz się był gdzieś zapodział, posłano po ślusarza, ale żaden ślusarz katolik przyjść niechciał i musiano sprowadzić żyda. Poczas całéj rewizyi wstępu do kolegium i wyjścia z kolegium wzbroniono. Trwała rewizya do godziny 10. Ci panowie byli bardzo grzeczni i odchodząc powiedzieli, że podadzą do dzienników, iż nic nie znaleźli. Ale cóż powiedzieć o téj skwapliwości władz sądowych do brania na uwagę najnierosądniejszych denuncyacyi? Widziałem jednego z Ojców, który mi powiedział: „Mamy nadzieję, że to Pan Bóg na dobre obróci.“

Pismo *Morgenstern*, organ Rongianów w Wiedniu, umieściło haniebne potwarze na Jezuitów pod tytułem: *Galicyjscy Jezuici*. Oskarża ich o więzienie przez lat 30 Ojca Molinarego i o różne matactwa. Niegodziwość tę przetłomaczyła i wydrukowała *Gazeta Narodowa* lwowska. Haniebną rolę wzięła na siebie ta gazeta.

---

* **Z Warszawy** dnia *14 sierpnia 1869.*

Donosząc wam o wywiezieniu ks. biskupa Żmudzkiego, pomyliłem się, ale nie przez lekceważenie lub złą wolę w celu przedstawiania rządów białego cara w zbytnie korzystném świetle. Bynajmniéj. Wierni, co kochają P. Boga i wiarę św., widząc

i tak już nader szczupłą liczbę swych pastérzy, lada szmerowi, lada pogłosce wierzą i takowe rozszérzają. Ludzie poważniejsi nie lada wieści dają wiarę, a jednak nie mogą się uchronić od pomyłek. Wasz korespondent nie należy wcale do łatwowiernych, lecz odległość miejsca nie zawsze pozwala na doskonałe sprawdzenie zaszłego faktu. Chcąc podawać wszystkie pogłoski, obawy, jakie się zjawiają raz po raz na naszym horyzoncie, jak ptastwo przelotne, zmęczyłbym was nie pomału i nanudził. Nie chodzi nam zkądinąd o czernienie *opiekuńczego* rządu, bo w nie wyschłym, ale owszem co chwila zasilanym nowemi cierpieniami, strumieniu łez i krwi tyle przepływa bolesnych zdarzeń, które tylko sam Bóg widzi i słyszy, a które nie mając szerszego rozgłosu nigdy w Europie nie będą słyszane, że dość byłoby je wszystkie notować i głosić, aby łaskawi nasi opiekunowie pokazali się barbarzyńcami w najstraszniejszém tego słowa znaczeniu. I dzisiaj mam tyle różnych szczegółów do téj pogawędki piśmiennéj, że część ich koniecznie zostanie pominięta.

Gdyby kto sądził o naszych stósunkach wewnętrznych na miarę innych krajów Europy, omyliłby się bardzo grubo. Tam po dniach smutnych wypadków, zamieszek mniéj lub więcéj gwałtownych, następuje cisza, spokój, kiedy wszystkie pierwiastki poprzednich zajść układają się do pewnego ładu i porządku społecznego. A chociaż różne żywioły nie przestają toczyć zaciętéj walki, jednakże zwykle nie wychodzi ta walka po za granice zakreślone prawem. U nas dzieje się zupełnie inaczéj. Rok 63 i 64 już dawno przeminęły; umysły nietylko się uspokoiły, ale powiedziałbym jakby z wycieńczenia pomdlały; rząd atoli usunąwszy niektóre formy dawnego rygoru wojskowego, nie przestaje w gruncie gnieść nas i tępić. Rodzaj ciążącego nad nami rządu w swoim sposobie traktowania warstw społecznych przedstawia się w całym znaczeniu rządem wschodnim, na modłę dawnych satrapów; stan stosunków wewnętrznych duchowieństwa z władzami rządowemi, jest w ogóle ciągle bolesny, bo opierający się na samowoli i od jéj chwilowych grymasów zawisły. Szczęście jeśli naczelnik powiatu należy do ludzi umiarkowańszych. Wówczas egzekucya rozporządzeń, aczkolwiek nieraz bardzo dokuczliwych, staje się znośną. Lecz biada, gdy ten pojmuje po wschodniemu swą władzę i stanowisko. Duchowieństwo naówczas gniecione bez przerwy, wydaje tylko żałosne jęki. Takimi właśnie są niemal wszyscy naczelnicy, prócz wyjątków bardzo nielicznych. Prawda, że wszelkie dokuczliwości osobiste są przykre, ale są one niczem w porównaniu z przykrościami, jakie dotykając wprost osoby księży, pośrednio są wymierzone przeciw ludowi i zasadom Kościoła. Naczelnicy np. powiatowi, pomimo zwolnienia ostrożności paszportowych dla wszystkich innych, księżom jedynie zabraniają wydalać się po za granice swéj parafii bez paszportów. To jeszcze mało. Ksiądz, posiadający paszport do wyjazdu w rozmaite miejscowości za potrzebami, czy urzędowemi, czy gospodarczemi, czy wreszcie osobistemi, nie może jednak udawać się na żaden odpust, choćby do najbliższéj sąsiedniéj parafii. Na to bowiem trzeba oddzielnego paszportu dla każdego z udających się kapłanów. Proboszcz kościoła, w którym ma się odbyć odpust, musi zawiadomić naczelnika powiatu i przedstawić mu listę kapłanów, mających przybyć, którą naczelnik, podług swego widzenia modyfikuje: jednych księży wykreśla, a najczęściéj wszystkich, a niekiedy zaledwie na miejsce wykreślonych wpisuje nazwisko szczególnie miléj naczelnikowi osoby. Kilka tygodni temu, do jednego z kościołów parafialnych na prowincyi, na dzień, w którym wielki bywa napływ ludu z odległych okolic, proboszcz zaradzając potrzebom duchownym wiernych, zaprosił kilku sąsiednich kapłanów i zawczasu ich listę imienną zakomunikował naczelnikowi; ten łaskawie wymazawszy wszystkich z listy, w wigilią odpustu zawiadomił proboszcza, że nie wolno zgromadzać się na odpusty. Domyślać się należy, że je uważał za zjazdy buntownicze; bo nawiasem mówiąc, wszystko staje się buntowniczem, co się naczelnikowi nie podoba, wydaje się niepotrzebnem lub się nie mieści w ciasnéj jego głowie. W skutek takiéj odmowy proboszcz znalazł się oczywista w niezmiernie kłopotliwem położeniu. Sam musiał się uwijać i robić wszystko przy ogromnym natłoku. Wynikły głośne i groźne narzekania ludu. Naczelnik zawiadomiony raportem policyi o stanie umysłów, zrobił satysfakcyę, wyrzekł, iż się nie spodziewał takiego napływu ludu, a jednego tylko księdza, który bez jego wiedzy tam przybył, skazał na kontrybucyą.

Zdarzenie krakowskie w klasztorze Karmelitanek odbiło się tutaj ogromném wrażeniem. Ajenci bezbożnego stronnictwa, które z niczego zdołało zrobić skandal, i którego postępowanie rzuca plamę na nieszczęśliwy nasz naród, nietylko przez gazety galicyjskie i nasze, odznaczające się szczególnie naturą gęsią, ale nadto przez listy prywatne usiłowali roztrąbić jak najgłośniéj ów fałszywy fakt i zaalarmować umysły. Łatwo wszystkiemu uwierzono. Liberały, których tu nie brak, krzyczeli, hałasowali, wiedząc doskonale co robią i śmiejąc się z nierozważnych katolików, co się nie umieją poznać na tak widocznie farbowanych lisach. Wrzało wszystko przeciw biednym Karmelitankom. Oto, jak mało u nas wiary i pobożności gruntownéj, oświeconéj, która nie dowierza łatwo oskarżeniom nieprzyjaciół, rzucanym na wiatr bez dowodów. Jak gdyby w powietrzu się rozlewał i ogarniał wszystkich duch niewiary i obojętności, który daje bez namysłu posłuchanie wrogom Kościoła i religii. Moskale wspólnie z niedowiarkami zacierają ręce, serdecznie się radując z takich wypadków. Mają pełne prawo utrzymywać, że do nich się zbliżamy we wszystkim, skoro podzielamy ich nienawiść ku zakonom, tym źródłom życia religijnego.

Z Petersburga dochodzą nas same smutne wieści. Kolegium, ani prezydujący ks. biskup Staniewski, nie myślą się cofać. Przenoszą łaski rządu, ruble i ordery nad głos sumienia i nawoływania Ojca św. Koło Wielkanocy biskup Staniewski, pomimo że się znajduje w cenzurach, chciał święcić kilku dyakonów w Akademii duchownéj na kapłanów. Boleść to już ostateczna, kiedy klerycy muszą swemu

pasterzowi przypominać jego obowiązki. Dyakoni odmówili przyjęcia święceń. Rektor z Akademii, ks. Stacewicz, oddany całkiem rządowi, a będący duszą wszelkich czynności duchownych w Petersburgu, obuрzył się niesłychanie na biednych alumnów za ich krok sumienny. Mówił im, że się mylą, że ich ktoś wprowadził w błąd, bo on (rektor) nie wiedział i nie wie o żadnych cenzurach. Tacy to ludzie przewodniczą młodym pokoleniom kapłanów. Kłamstwo, podstęp i deptanie praw i powagi Kościoła odznaczają zarówno kapłanów polskich, przesiąkłych duchem moskiewskim, jak i samych urzędników carskich. Ks. Stacewicz ze swą spółką głosi się patryotą moskiewskim; odmawianie modlitwy za Ojca św. we mszy uważa za manifestacyę polityczną i surowo zabrania jéj swym alumnom. Wydał w języku rossyjskim katechizm, z którego uczą się dzieci katolickiéj religii po szkołach, zupełnie błędny w wielu punktach dogmatycznych i jeszcze z obłudą godną Focyusza, przechwala się głośno w obec kleryków, że jego katechizm jest znany w Rzymie i przez Ojca św. aprobowany. Focyusz, Luter etc. nie inaczéj się zachowywali w pierwszych chwilach swego wystąpienia. Z jego insynuacyi rząd usuwa z akademii zdolniejszych, duchem katolickim przejętych professorów. W zeszłym miesiącu został wywieziony z Petersburga w głąb Rossyi ks. Wróblewski, spowiednik i professor teologii moralnéj w Akademii. Mówią także o wywiezieniu z Petersburga na wygnanie ks. Andrzejewskiego, assesora kollegium z dyecezyi Augustowskiéj (dawniéj mylnie wam doniosłem, że assesorem augustowskim był ks. Potocki), za to, że nie chciał brać żadnego udziału w czynnościach kollegium. Był to jedyny assesor z królestwa znany z nauki i dobrego życia kapłańskiego. O innych nie warto mówić. Wspomnę tylko, że ks. Sobolewski, assesor lubelski, zawieszony w swym obowiązku przez ks. Administratora Sosnowskiego pod zagrożeniem suspensy i exkomuniki, jednakże nie przestaje brać udziału w czynnościach nieszczęsnego kollegium. Cóż sądzić o sumieniu takiego kapłana?!

---

* **Rzym.**

— Ostatni list korespondenta rzymskiego do *Czasu* podajemy w całości jak następuje:

Przed kilku dniami przybył tu ks. Sosnowski administrator dyecezyi Lubelskiéj. Przybył w największe upały, skutkiem małego nieporozumienia. Już dość dawno Ojciec św. dowiedziawszy się o jego przybyciu do Lwowa, polecił był swemu Nuncyuszowi w Wiedniu, aby go zaprosił do Rzymu i dostarczył w razie potrzeby pieniędzy na drogę. Terminu przyjazdu nie naznaczał Papież, chcąc zostawić zupełną swobodę zaproszonemu, i spodziewał się go dopiero w jesieni ze zbliżającą się epoką soboru oglądać. Tymczasem gorliwość Nuncyusza i szanownego prałata, wyprzedziła życzenia Ojca świętego. Pobożne Polki dostarczyły funduszu na podróż, i pomoc przez Ojca św. ofiarowana okazała się zbyteczną. Ks. Prałat przybył szczęśliwie do Rzymu, ale zaraz na wstępie poczuł szkodliwe skutki upałów i zmuszony jest myśleć o zmianie na jakiś czas miejsca pobytu, co mu też wszyscy doradzają. Prawdopodobnie wróci na powrót do Galicyi. Ojciec święty z wielką serdecznością go przyjął, ubolewał nad nieszczęśliwym losem Polski, i wyraził nadzieję blizkiego końca tych cierpień. Kardynał Antonelli widział już parę razy samego gościa, i z wielkiem zajęciem wypytywał go o wszystko. Ks. Kajsiewicz przybył przed dwoma dniami z Genzano, dla powitania go i zaproszenia do siebie. Znużony i upadły na siłach Prałat, wyraźnie się orzeźwił i nabrał otuchy ujrzawszy się w Polskiem gronie. Wczoraj miał przybyć do Genzano, gdzie go kolegium Polskie z obiadem czekało, lecz wezwany przez Kard. Antonellego musiał zaniechać téj wycieczki. Tegoż dnia miał Rzym opuścić; zapewne więc jest już w drodze z powrotem, w jesieni ma tu znowu wrócić. Ojciec święty powiedział z wyraźnem zadowoleniem do swych przybocznych:

„Myśleli Moskale, że już nie będę miał na soborze żadnego Biskupa z pod ich rządów; a oto przecie choć jedna dyecezya będzie reprezentowana."

Papież powziął szczęśliwą myśl uświetnienia soboru, ogłoszeniem spółczesnéj wystawy sztuk pięknych treści religijnéj. Wystawa ma trwać od 1go lutego 1870 do 31 maja tegoż roku. Pomysł ten bardzo uradował tutejszych mieszkańców, a nie wątpię, że cały świat mu przyklaśnie, wyjąwszy tych, co z zasady wszystkie czynności Papieża ganią.

Przez czas soboru, wszystkie pomniejsze uroczystości, które się zwykle odbywały w kaplicy Sykstyńskiéj, odbywać się będą w bazylice św. Piotra, dla łatwiejszego pomieszczenia tylu gości. Kazania dworskie adwentowe i wielkopostne będą po łacinie, przez wzgląd na przybyłych Biskupów. Kaznodzieja papiezki Passavalli przygotował już wstępną mowę soborową, którą Ojciec św. odczytał i pochwalił. Z powodu zajęcia kilku ołtarzy w bazylice na miejsce posiedzeń, przygotowano 12 ołtarzy przenośnych dla rozmieszczenia ich według potrzeby. Kardynał Borremeo przygotowuje dla Biskupów wspaniałe sale pałacu Altieri. Tak tedy przygotowania do soboru z wielką czynnością postępują, i wszystko naprzód jest obmyślane.

Dotąd nie zdecydowano stanowczo, czy będą trybuny dla książąt i oratorów, czyli przedstawicieli dworów na soborze, ponieważ nie ma pewności że takowi się zgłoszą. Rzecz więc zostaje w zawieszeniu, i rozstrzygnie się dopiero w miarę potrzeby.

Rytualiści Angielscy prosili o pozwolenie przybycia na sobór, które im chętnie udzieloném zostało. Wiadomo że oni dotąd nie uważają się za odłączonych od kościoła i w dogmatach równie jak w obrzędach, prawie się nie różnią od katolików. Wielu z nich już się nawróciło, a inni zapewne wkrótce to uczynią.

Biskup Fessler bardzo przyjemnego doznaje przyjęcia, i częste miewa posłuchania u Ojca świętego. Zapewniają, że na posiedzeniach soboru będzie panowała jak największa wolność dyskusyi, o czém zresztą wątpić nie można było. Kościół daleko dawniéj udoskonalił swój system parlamentarny, niż wszelkie rządy nowożytne.

Ojciec św. opłacił sam koszta pogrzebu biskupa Cosquer z Haiti, o którego śmierci donosiłem. Był to mąż prawdziwie apostolski, i wielce jest żałowany.

W przyszły czwartek, 12 t. m. ma się odbyć w kościele św. Salvatora in Lauro uroczyste nabożeństwo za duszę niedawno zmarłego brata papiezkiego.

— Korespondent rzymski do *Journal de Bruxelles* pisze pod dniem 2 sierpnia co następuje:

„Papież zdaje się być niestrudzonym. Donosiłem wam już, że zwiedził kościół św. Piotra in Montorio, i opowiedziałem wam wszystko co w czasie téj wizyty zaszło. Wczoraj zwiedził Ojciec św. wśród skwaru dnia dwa klasztory: jeden, gdzie się znajdują Oblaci św. Filipa którzy zarządzają dwoma wielkiemi szkołami, drugi Sióstr od Zwiastowania — nazwanych Turchine z powodu ich biało-niebieskiego ubioru. Pius objawia wszędzie ten sam wdzięk, te same przykłady łagodności i zbudowania. U sióstr Oblatek zwiedził szczegółowo szkoły: szkołę ubogich młodych dziewcząt i examinował je z nauki chrześciańskiéj i podarował im pewną sumę pieniędzy, następnie szkołę córek obywatelskich, których wychowanie jest nader troskliwe i pod każdym względem zgodne z nauką kościoła. Wiadomo wam jak wiek obecny chce się odłączyć od tego ducha i z jaką gorliwością pracowali w tym kierunku, we Francyi minister Duruy, a we Włoszech rozmaici ministrowie, którzy po sobie obejmowali tekę wychowania publicznego. Owóż kwestya wychowania panien będzie rozbieraną na soborze tak jak kwestya wychowania wyższego.

W trzeciéj księdze znakomitego swego dzieła o soborach powszechnych Arcybiskup Nisibu Tizzani zastanawiając się nad smutnym postępem w téj materyi, chciał przedstawić doskonały wzór córki chrześciańskiéj w św. Katarzynie Sienenskiéj i wskazać reguły wychowania — reguły przyjęte przez znaczną liczbę rzymskich księżniczek w ciągu ubiegłych wieków, a które społeczeństwu wydały niewiasty znakomite. Są to niewiasty, które mężów czynią moralnymi, zaś brak rzeczywistych charakterów ztąd pochodzi, że niewiasty nie będąc po chrześciańsku wychowane, nie mogą wywierać pożądanego wpływu na mężów. Pius IX wyrzekł kilka słów bardzo gorących o obowiązkach niewiast chrześciańskick i o ich wpływie na świat. Mówiąc prawdę, te wszystkie typy starodawnych matron rzymskich św. dziewic jednoczących w sobie siłę z cnotą, a wdzięk z odwagą, które nam pierwsze czasy chrześciańskie przedstawiają w męczennikach, niezaginęły jeszcze: Rzym przechowuje je, a przechowuje wychowując niewiasty po chrześciańsku. Świat oczywiście nie widzi tego, lecz każdy wie, że świętości i prawdziwego szacunku niewiasty szukać należy w cieniu domowego ogniska. —

U Sióstr Turchine mówił Pius IX o obowiązkach życia asketycznego i wynosił potęgę modlitwy u niewiast. Polecał sobór ich modlitwie i powiedział, że oczekuje wielkiéj pomocy od córek poświęcających się życiu klasztornemu. Gdy potem proszono Go o błogosławieństwo dla staréj zakonnicy, blizkiéj skonania, zapytał się gdzież ona jest? Zakonnica znajdowała się w infirmeryi położonéj na ostatnim piętrze: Pius IX poszedł tam, zbliżył się do łoża umierającéj i dał jéj ostatnie swoje błogosławieństwo i powiedział kilka słów, które wywołały łzy i skruszenie otaczających. Kiedy papież wyszedł z tych klasztorów, niezmierne mnóstwo ludu powitało Go, i towarzyszyło Mu głośnymi okrzykami.

Dzienniki rewolucyjne włoskie zajmują się gorliwie przyszłym soborem; mnie się zdaje, że te pisma w napaściach swych więcéj namiętności przynoszą, niż żeby było warto je zbijać.

Pius IX mówiąc w tych dniach z pewnym biskupem, wyrzekł mniéj więcéj te słowa: „Ludzie światowi, politycy, którzy tyle rozprawiają o wolności i którzy tyle domagają się wolności dla swych parlamentarnych rozpraw, przekonają się z rozpraw soboru, że papież więcéj daje wolności, niż którykolwiekbądź inny monarcha. „Pragnę ja, żeby ten sobór był zupełny i żeby wszyscy biskupi mogli wypowiedzieć swe zdanie.“ Słowa te są znaczące; pokazuje się, że kościół zawsze lepiéj pojmował wolność niżeli świat.

Najnowsza Kurrenda Konsystorza Przemyślskiego.

(Ciąg dalszy.)

CURRENDA

Episcopalis Consistorii Premisliensis r. l.

Annus 1869.

Nr. VI.

Convertamus nunc oculos ad celebrem splendidamque Ecclesiae Poloniae antiquitatem, quae vigore ecclesiastico florens, magnis pietate et sapientia universo orbi catholico notis Episcopis ornata, nunquam non fidelissimam Vicarii Christi et acerrimam sanae doctrinae libertatisque ecclesiasticae se exhibuit filiam. Loquatur haec praeclara antiquitas, detque testimonium institutioni, cujus proh dolor! nec vestigium in Dioecesi Nostra superest. Inprimis commemorari meretur Bernardi Cardinalis Maciejowski Arch. Eppi. Gnesnensis Epistola pastoralis ex Petricoviensi Synodo Provinciali Idibus Octobris 1607 data, et a S. C. S. Concilii Trid. interpretum pro usu Clericorum et ecclesiarum Regni Poloniae recognita. Hanc celebrem epistolam Praedecessor noster Stanislaus Sieciński (1610 † 1619) ab universo Dioecesis istius Clero observari mandavit, et b. m. Joannes Wężyk in Synodo dioec. Premisliensi 1621 die 3. Martii celebrata mandatum antecessoris sui renovando sub interminatione divini judicii et poenis arbitrariis praecepit, ne quisquam e Clero dioecesano vel minimum quidem a praescripto dictae Pastoralis discedere audeat. In hujus itaque Epistolae, quam etiam Theodorus Potocki Arch. Epps. Gnesnensis in decanalibus Congregationibus relegi mandavit, ultimo Capite de Congregationibus Cleri per Decanos rurales faciendis statuitur: „quatenus Decani rurales bis in anno, circulato processu, „omnes parochiarum rectores, commendarios et vicarios „eorum tempore ac loco, quae magis opportuna videbuntur, convocent, cantataque Missa de Spiritu S. et

„oratione brevi, qua potissimum causas atque fructus „convocationis hujus explicent, praehabita, hanc ipsam „epistolam pastoralem, cum aliquot Synodi decretis, quae „ad illos pertinent, legant, subindeque an aliqui illorum „residentia, cura et reparatione ecclesiarum, praedica„tione verbi Dei, doctrina necessariorum ad salutem, „administratione Sacramentorum, in sacrificiis sacramen„talibusve, pietate in pauperes, officio in defunctos, bo„norum vel jurium ecclesiasticorum tuitione, vita deni„que et moribus, a praescripto illius defecerint sedulo „inquirant; et quos opus fuerit fraterne admoneant, re„prehendant, corrigant, vel si id gravitas excessuum po„stulet, aut contumaces fuerint, ad ordinarium loci de„ferant. Si quae item scandala, vel necessitates eccle„siarum, aut casus explicatù difficiliores occurerint, inito „cum aliis consilio, quod optimum et maxime ad rem „facere videbitur, statuant, decidantque; vel si res ma„jori egeat indagine, a Loci ordinario perquirant."

Celebris memoriae Episcopus Cracoviensis Martinus Szyszkowski in Reformationibus generalibus ad clerum et populum in Synodo dioecesana 10. Febru. 1621 sancitis et promulgatis, Cap. VI. provocando ad Synodum provincialem, in qua — ut meminit — officia Congregationum Decanalium praeclare et accurate descripta erant, modum practicum pro iisdem celebrandis fuse et distincte praescribit, atque methodum juxta quam inquisitio de vita et honestate clericorum peragenda esset, exponit.

Praedecessor noster Christophorus Szembek, cujus memoria in benedictione sit, supradictae Epistolae Pastoralis Cardinalis Bernardi insistendo, congregationes Decanales celebrari praecepit, prouti videre est in Constitutionibus Synodi dioec. Praemisliensi 11. et 12. Julii 1723 Cap. 33. ubi de Officiis Decanorum foraneorum tractans mandavit, „quatenus eorum quilibet, si non „bis in anno, ut ex praescripto Juris tenetur, tunc sal„tem semel, loco et tempore opportuno, circulato prius „processu, praepositos, parocho, commendarios aliosque „beneficatos convocet, cum eisque congregationem insti„tuat. Missaque de spiritu Sto., et alia pro fratribus „sacerdotibus defunctis absoluta, congregati post brevem „exhortationem, mutuo cum fratribus de occurrentibus „negotiis conferat; de moribus, honestate vitae Cleri ac „populi, de cura animarum, administratione Sacramen„torum, de devotionibus ad populum observari debitis, „de necessitatibus spiritualibus Ecclesiarum, tum de ne„gligentiis, excessibus, scandalis ac delictis, primo cleri, „ministrorumque Ecclesiae, deinde populi, investiget ac „inquirat. Et quidcunque sive in persona spirituali sive „saeculari, a recto status sui, vocationis ac officii, aut „contra edicta deviatum compererit, Officio nostro de„nuntiet. Parochi autem de praemissa omnibus, ad sta„tus et vocationis cujuscunque Clerici interrogati, fide„liter ac veraciter recognoscant. Alias se complices de„lictorum et peccatorum, reosque esse sciant ex generali „Regula Juris: Qui cum possit non vetat, jubet." Supra memoratus p. m. Theodorus Potocki Arch. Epps. Gnesnensis in Pastorali Epistola suo Decanis for. mandat: „Congregationem bis itidem in anno instituite, in „congregatione sequentia peragite. 1. Praesupposita or„dinaria praxi, post piam solitamque adhortationem de„bitamque casuum resolutionem volumus in Octobri Ma„ciejovianam Pastoralem relegi, in Majo Nostram. 2. „Admoneat unumquemque ut si scandalum, nocivamque „peccati habitualitatem alterius noverit, revelare sibi non „vereatur, delinquentemque semel monitum, si resipiscere „detrectaverit, Officio manifestet." In Synodalibus Constitut. Dioecesis Posnaniensis de anno 1720 statutum legimus: Post Missam Decanus Congregationem incipiet, absentium excusationes ponderabit, et si opus fuerit, poenam 5 marcarum contra illos publicabit. Correctionem fraternam more solito, et in Capitulo cathedrali observato non intermittet. Resolutionem quaestionum perlegent vel memoriter recitabunt, illi, quos Decanus nominaverit ad resolvendum. In Ordinationibus b. m. Michaelis Georgii Poniatowski Eppi. Plocensis reperitur die 30. Maji 1774, ad universum Clerum edita ordinatio de modo celebrandi Congregationes Decanales, in qua sub Nr. 8. Correctio fraterna seu Scritinium de vita et moribus cujuscunque sacerdotis condecanalis praescribitur.

Ultimo adducimus gloriosae memoriae Venceslaum Hieronymum Sierakowski, cujus indefessae solicitudinis circa Decanales Congregationes argumenta in archivo Consistoriali extant, et post cujus ad Arch. Eppalem Sedem Leopoliensem promotionem de celebratione synodorum decanalium in hac dioecesi nulla vestigia reperiuntur. Hic magnus Antistes, splendor Episcopatus Poloni, in ordinationibus, declarationibus et resolutionibus suis, quas post conventus cum Decanis foraneis in annis 1746, 1747, 1748, 1749, 1752, 1758, habitos ad universum Clerum promulgabat, statuit, quatenus iidem Decani binas singulis annis congregationes irremissibiliter, praevio processu cursorio ad Clerum sui Decanatus, instituat atque, dum scrutinia super vita et moribus uniuscujusque fiunt, eadem secrete seorsive excipiantur. Notamus hic, quod in pluribus ordinationibus per omnes fere Synodos, excepta sapracitata Szyszkowskiana, respectu Congregationum decanalium modus easdem cogendi et celebrandi tamquam omnibus bene notus praesupponi soleat.

Videant itaque Charitates Vestrae, quanta observantia huic institutioni in ecclesiastico jure fundatae, ab eodem requisitae atque usu venerandae antiquitatis obfirmatae, ab omnibus debeatur.

Ecce movent in oculis nostris castra sua hostes Dei adversus Ejus dilectam sponsam et veritatis columnam. Ecce principum conventus, synagogae haereticorum et massonum, conciliabula malignantium a principe tenebrarum incitati, audacter impiis commentis tenebras virusque nequitiae suae diffundunt foventque, et sic regnum suum, regnum peccati adversus regnum Christi stabilire et dilatare non verentur. Cum itaque Satan pro perdendis animabus tantam impendat sollicitudinem, tot malignis societatibus, in quibus perversi opus ejus urgent, an non magis convenit, ministros Christi et Ecclesiae frequenter congregari, ut sese mutua consultatione de mediis, quibus animabus periclitantibus possit subvenire, instruant, et invicem cohortentur ad promovendum Regnum Dei et Salvatoris nostri Jesu Christi, ad resistendum regno peccati et conatibus diaboli? An non turpe est et probrosum, si Ecclesiae tantis angustiis circumdatae voluntatem despicientes, unitis viribus ad suam aliorumque salutem tuendam incumbere negli-

gant? Quidnam magis proficuam et leviorem reddet vobis operam in cura animarum in ista arte artium, nisi mutua communicatio scientiae necessariae et experientiae in ea gerenda? Attendat Charitas Vestra, „omnium di„vinorum divinissimum esse — dicente S. Dyonisio Areop. „— Deo cooperari in salutem. Curam animarum esse to„tius oeconomiae christianae summam, qua neglecta aut „posthabita, frustra esse omnia in Ecclesia, frustra ec„clesias, altaria, imagines, ritus, cantus, horas, sacrifi„cia, frustra caeremonias omnes, postremo frustra nos „Dei cultores appellari, si negligentia nostra et igno„rantia animae praetioso Filii Dei sanguine emptae in„tereant." (Sermo Ar. Eppi. Dem Sulikowski in Syn. Dioec. Leopoliensi 1593.) Quaerat nunc quisque semetipsum, an calleat omnia, quae pertinent ad utiliter implendum officium institutionis commissi sibi populi, et rite ministrandi Sacramenta praeprimis vero Poenitentiam, an sciat ea, quae pertinent ad Missae sacrificium, ad divinum Officium et caeremonias sacras? an versatus sit in his, quae conducere possunt ad propriam sanctificationem?

(C. d. n.)

Przyczynek do artykułu o sumienności dzienników i dziennikarzy.

Pan Stanisław Tarnowski rozpisał się, i bardzo pięknie, o grzechach przeciw społeczeństwu, które każdy prawie popełnia, za złe ich sobie zgoła nie mając. Przepomniał o jednéj ważnéj stronie przedmiotu, o grzesznem usposobieniu pisarzy i publicystów, a właśnie to usposobienie sprawia, że im się złe nie wydaje złem, niesprawiedliwość niesprawiedliwością, fałsz fałszem, kiedy tylko chodzi o pewne pojęcia i o pewnych ludzi. Dzisiejsi publicyści wykarmieni mlekiem rewolucyi, nie mogą się otrząść z niechęci do wszystkiego, co wielkie w przeszłości, a szczególniéj do Kościoła katolickiego, i chociaż który z nich rozumniejszy albo lepszy skończy na ukorzeniu się przed prawdą lub przynajmniéj na uznaniu, że Kościół i jego instytucye potrzebne są i zbawienne dla społeczeństwa, choć uczuciowością wiedziony zatęskni za wiarą rodzinną, to jednak w głębi zachowuje kwas i drażliwość, które się pojawiają w każdéj chwili ważniejszéj. Najwytrawniejsi i najpoczciwsi, lubo wrócili do Kościoła, boją się uchodzić za ultramontanów i za klerykalnych i głaszcze ich to, kiedy o nich mówią, że się jeszcze nie zupełnie nawrócili, i że się pobożne dusze o ich nawrócenie modlą; więc z pewnego złego wstydu popełniają małe niesprawiedliwości, pozwalają sobie niebezpiecznych żartów, i aby odgrodzić się od tych, których za kompromitujących uważają, przypisują im dowolnie dziwaczne zdania lub śmieszność w nich upatrują. Inni, więcéj ku stronie lewéj posunięci, szczególną mają skwapliwość w przyjmowaniu wszelkich oskarżeń naprzeciw katolikom i w przypuszczaniu wszelkiego złego z ich strony. Kiedy się jaka zdrożność lub jakie przestępstwa u liberałów pokażą, nie dowierzają, zaprzeczają, zmniejszają albo przemilczają; ale niech tylko wyjdzie na jaw nadużycie jakiego duchownego lub jakiego zgromadzenia zakonnego, zaraz głos podnoszą i to siląc się na dźwięczność, nie jeno na winnego, lecz na całą instytucyę lub na władzę kościelną. Co gorsza, chwytają lada pogłoski, lada zarzuty, lada domysły i przyczyniają się do ich rozpowszechnienia tak, że choć potém pokaże się bezzasadność oskarżenia, lekkomyślność lub złość oskarżycieli, już to wszystko zapóźno przychodzi, bo złe w sumieniach dokonane. Jakie było świeżo postępowanie pism polskich już nie skrajnych, ale niby umiarkowanych, w obec tego, co się dzieje w Hiszpanii, w obec zaburzeń na wyspie Réunion, w kwestyi mniemanych rokowań Rzymu z Rossyą, w kwestyi Zmartwychwstańców i w sprawie Karmelitanek krakowskich? Chorobliwa skwapliwość w przyjmowaniu wszystkich potwarzy, udzielaniu gościnności wszystkim podejrzeniom, pojawiła się w każdym z tych przypadków w dziennikarstwie polskiem, i to tém, które sobie rości prawo do rozwagi i umiarkowania. Żeby wziąść mniéj drażliwy przykład, przypomnijmy sobie co pisały nasze dzienniki o wspólnictwie duchowieństwa w morderstwie gubernatora w Burgos (nawet potém nie odwołały potwarzy), a wszystkie gwałty i grabieże, jakich się rząd hiszpański przeciw Kościołowi dopuszcza, albo usprawiedliwiają albo przemilczają. Zkądże to wszystko idzie? Oto z grzesznego usposobienia i to zastarzałego bardzo. Kto ma żółtaczkę, widzi wszystko żółto. Z téj chorobliwości idzie skłonność do wszelkiéj rewolucyi, słabość dla wszelkiéj opozycyi, pociąg do frazesów liberalnych, ogólników radykalizmu, fetyszyzm i inne rozliczne nieporządki. Poddajemy te kilka uwag zastanowieniu ludzi poważnych. Póki się grzeszne usposobienie nie zmieni, próżno oczekiwać zwrotu ku lepszemu. Oczywiście żeśmy tu mówili o grzesznem usposobieniu ludzi dobréj w pewnéj mierze woli. Zatwardziałych grzeszników lub tych, co chorują na wściekliznę, nie mieliśmy zamiaru zaczepiać.

W sprawie Barbary Ubryk.

1) Pod tytułem: *Zakonnica krakowska a zakonnice włoskie* ogłasza *Unità cattolica* gorący artykuł, w obronie sponiewieranéj prawdy, i wykazuje niesumienność dzienników, które wypadkowi krakowskiemu nadały rozgłos wielki, a o gwałtach i niesprawiedliwościach wyrządzonych przez rząd włoski osobom i instytucyom kościelnym, nic zgoła wiedzieć nie chcą. Korespondent rzymski do *Kraju* krakowskiego znęca się nad tym artykułem, i na pośmiewisko go podaje. Czytelnicy nasi osądzą, czy w słowach włoskiego pisma katolickiego znajduje się jaka niewłaściwość, czy owszem nie ma w nich siły logicznych wywodów i słusznego oburzenia na faryzaizm dziennikarski. Oto co pisze *Unità cattolica*:

„Przed miesiącem Józef Ricciardi, wolnomyślny, nieprzyjaciel powszechnego soboru, i który postępowcom nie może być podejrzanym, ogłosił spis sześćdziesięciu osób rozstrzelanych zdradziecko w Kalabryi. Spis ten mieścił imiona i nazwiska rodu, wieku, ojczyzny

ofiar, między któremi znajdowali się młodzieńcy i siwi starcy. Fakt, który on doniósł, jest niezaprzeczony, a że niemożna go zaprzeczyć, więc udają jakoby o nim nic nie wiedziano.

Minister milczy, dzienniki liberalne milczą, a długi ten spis nie przedrze się nawet przez Alpy, ponieważ po za granicami Włoch język włoski mało jest używany, a ci co go znają i co czytują włoskie gazety, niechcą nic zgoła mówić lub pisać o téj straszliwéj rzezi. I dzieje się, że żaden dziennik francuzki, ani niemiecki, ani angielski, ani słówkiem nie wspomina o owych sześćdziesięciu osobach rozstrzelanych w Kalabryi, podstępnie, zdradziecko, bo po zapewnieniu ich, że są wolne i że mogą opuścić więzienie.

W zamian tego cała prasa europejska zajmuje się zakonnicą krakowską pochowaną żywcem od lat dwudziestu przeszło w klasztorze Karmelitek. Nie wiemy jeszcze, co jest prawdziwego w téj historyi, lecz prawdopodobnie jest to nowa potwarz dodana do szeregu dawnych oszczerstw. Jest to potwarz podobna do téj, któréj się dopuszczono względem Jezuitów św. Ambrożego w Genui, u których miano według twierdzeń i kłamstw liberalnéj prasy, znaleść obcęgi, narzędzia mąk wszelkiego rodzaju, szkielety; jest to potwarz jak owa o inkwizycyi w Rzymie, gdzie miano odkryć setki ofiar, a gdzie znaleziono tylko jednego obłudnika (importeur) którego sam Mazzini potępił; jest to potwarz jak owa o młodym Mortarze, który jako dojrzały młodzian znajduje się w Rzymie i sam odpowiada potwarcom kościoła; jest to potwarz jak o zakonnicach Madryckich i lwowskich, które niby, jak rozgłaszano w r. 1848 brano na tortury, szarpano obcęgami. Owóż to wszystko było kłamstwem.

Tymczasem bezbożnicy, którzy się śmieją do rozpuku czytając długie spisy rozstrzelanych, bezbożnicy, którzy mordują w ulicach Parmy Anwitich, a w Liwurnie Inghiramich, bezbożnicy którzy za 50 franków od osoby, zamordują tyle ilu potrzeba, bezbożnicy, którzy wskazują na śmierć głodową tyle ubogich zakonnic, odartych ze wszystkiego, przepełnieni są współczuciem dla zakonnicy krakowskiéj. Od dwóch tygodni nie przestają oni wylewać łez nad tą ofiarą, wynajdują ich tysiące i oskarżają wszystkie zakonnice i wszystkie klasztory!

Obłudnicy! Nie z litości to wszystko czynicie, lecz z nienawiści do kościoła! Sto razy gorzéj obchodzicie się z zakonnicami włoskiemi, niż się obchodzono z tą, któréj obrońcami się czynicie. Nietylkoście je obdarli i znieważyli w samych nawet klasztorach; spotwarzyliście je jeszcze w waszych dziennikach, napadliście je w nocy w ich domach i pogwałciliście ich prawa. We Włoszech znajdują się rzeczywiście zakonnice, które cierpią srozsze męczarnie od tych, które miała ponosić zakonnica krakowska!

Zaprzestańcie więc tych wzdychań nad siostrą Barbarą Ubryk, a jeżeli cierpienia zakonnic istotnie waszą litość wzbudzają, pójdźcie do nas, a my pokażemy wam klasztory pełne zakonnic, które cierpią, wyzute ze wszystkiego, i które gotowe są cierpieć wszystko, a nawet umrzeć, niźli przeniewierzyć się swym ślubom i swym obowiązkom względem Boga i Kościoła.

2) Z listu prywatnego z Krakowa wyjmujemy następujące uwagi odnoszące się do sprawy Barbary Ubryk:

„Fakt co do Karmelitanki nie był godzien owych scen wywołanych przez namiętności ludzi dyszących nienawiścią przeciw kościołowi. Niema obrazu, do któregoby się dał przyrównać ówczesny stan sprawców tego tumultu; niby pijani, niby szaleni — coś pomięszanego w głowach, a przewróconego w sercach, wyraźnie sprawdziło się na nich przysłowie: Kogo Bóg chce ukarać, temu odbiera rozum. Dziś sprawa na ukończeniu. Po długich indagacyach z uwięzioną Przełożoną i Autecesorką, i po licznych komisyach poczynionych z pozostałemi na miejscu Karmelitkami, przekonali się sędziowie, że rzecz wcale nie była tajna, że znoszono się z początku z władzą i radzono się co robić, na co odpowiadano, że kiedy ją przyjęto, to trzeba cierpieć; gdy zaś waryacya Karmelitanki przyszła do tego stopnia, że siostry zakonne od niéj wiele cierpiały, a żaden sprzęt ostać się nie mógł, bo wszystko kruszyła lub targała, musiano ją nietylko na podwójne drzwi zamknąć, ale w gwałtowniejszych napadach i bez odzienia zostawiać. Słychać, że sędziowie w kłopocie, jak się wywiązać ze zadania, bo trudno im odwołać, trudno ogłosić prawdę światu, który Karmelitki tak pochopnie a lekkomyślnie potępił.“

3) O napadzie na klasztor OO. Jezuitów w Krakowie przez zgraję roznamiętnioną i podburzoną tendencyjnemi opisami i opowiadaniami o okrucieństwie Panien Karmelitek znęcającemi się niby nad nieszczęśliwą B. Ubryk, odbieramy z Krakowa kilka szczegółów, które pośpieszamy zamieścić. Oto co nam piszą:

Czcigodne Zgromadzenie słysząc hałasy i krzyki dobywających się, wyszło na przeciwko nim na podwórze. Wkrótce brama otworzyła się, przemocą wyważona, lecz nieproszeni goście wszedłszy zuchwałym krokiem do cudzéj własności i zobaczywszy nad swoje spodziewanie całe grono Wielebnych księży Jezuitów, zatrzymali się, niewiedząc co począć daléj. Przełożony Zgromadzenia zagadnął ich z powagą w téj myśli: *„Cóż panowie żądacie od nas? jeżeli rabunku, to nie bronimy; jeżeli naszego życia, lub zdrowia, tośmy gotowi na wszystko, oto jesteśmy tutaj.“* Zamilkli z osłupienia, i chwilkę się zastanowili; korzystając z tego jeden z młodych księży, ks. Załęski, miał się odezwać do nich: *„Toście wy krakowiacy, polacy i katolicy, gdy się odważacie na podobne czyny, jak Rossya schyzmatycka, napadając w nocy ludzi spokojnych, występując gwałtownie przesiwko klasztorom i zakonom!“* W tém dał się słyszeć głos z pośród tłumu: *A, i teraz prawi nam kazanie!* . . zwiększają się szemrania i zaczynają padać pociski kamieni. Trzech porządnie ubranych wystąpiło i zbliżywszy się ku księżom, mówią: *Niech się panowie oddalą, prosimy.* Usunęli się więc na bok i udali się do ogrodu; a gdy i tam kamienie padały, jeden z przewódzców upomniał księży, aby sobie szukali miejsca bezpiecznego, gdyż niemożna powstrzymać tłumu. Na to mu odrzekł ks. Załęski: *Samiście temu*

panowie winni, poszczuliście, a teraz niemożecie utrzymać porządku i przeszkodzić ślepemu zuchwalstwu. Zgraja rozbiegła się po oficynach i pokojach, tłukąc i niszcząc wszystko, co napotkała; okna zostały wytłuczone, futryny wyłamane, nawet podłoga zrujnowana; zgoła wielkie spustoszenie w świeżo reparującym i stawiającym się gmachu jezuickim.

Powiadają, że największy rej prowadził pewien cieśla pijak, oddalony przez księży Jezuitów od roboty za opieszałość i sprzeniewierzenie się.

Do tego korespondent dołącza następne uwagi:

Cały ten smutny wypadek przywodzi nam na pamięć proroctwo Symeona wyrzeczone do N. P. Maryi: *Twoję własną duszę miecz boleści przeniknie, aby myśli ludzkie były wyjawione.* Boleje niebo, boleje Kościół święty i naród nasz katolicki nad zaślepieniem płochéj młodzieży naszéj rzemieślniczéj i akademickiéj, i jak się zdaje, niektórych osób podeszłych w lata, oddanych opilstwu i życiu bezczynnemu; stali się oni bezrozumnem narzędziem w ręku wrogów Kościoła i kraju. Wszakże jak wicher pomiata liściem i plewą, ale nie ruszy ziarna dobrego; tak i pokusa miała przystęp do znikczemniałych tylko indywiduów, roztropniejszym zaś i zacnym obywatelom dała przestrogę na przyszłość, dostarczyła nauki, że powinni większą czcią i opieką otoczyć instytucye zakonne i sam Kościół święty, zkąd dla nich płynie zdrój obfitego błogosławieństwa, doczesna nawet pomyślność, pokój domowych ognisk, rozwój szlachetnych popędów i bogactwa krajowego. *Potrzeba,* rzekł Zbawiciel, *aby zgorszenia przyszły,* któreby gnuśność naszą i uchybienia różne karcąc surowo, jak stal iskrę z krzesiwa, wydobyły z naszych serc zapał religijny, obudziły w nas czujność większą i działalność z potęgowaną. W ręku duchowieństwa są przeważnie ludzkie serca; wpływajmy tak w szkole jak na ambonie, tak słowem jak własnym budującym przykładem, prywatnie i publicznie, na umysły naszych rodaków, kształćmy religijnie, moralnie, młodsze zwłaszcza pokolenia, z podwójną usilnością, nie lękając się ucierpieć co dla prawdy i cnoty, t. j. dla Jezusa Chrystusa; a resztę, t. j. skutek naszych świętych zabiegów, zostawmy najprzód Bogu, a potém czasowi, który podaje na wszystko złe skuteczne lekarstwa, rozwagę i upamiętanie się.

4) Żeby pokazać jak niesprawiedliwość wyrządzona Karmelitankom krakowskim żywo poruszyła pobożne umysły, przytoczymy co do nas pisze jeden z najzacniejszych kapłanów:

„Szczęściem, żem otrzymał razem z artykułem *Tygodnika* o Karmelitkach dokładniejszy i goretszy opis wypadków krakowskich. Artykuł *Tygodnika* napisany ze względem ludzkim, i o odpowiedzialności jaka cięży na władzy duchownéj nie wspomina, przypuszcza także, że denuncyator mógł być w dobréj wierze. Ja utrzymuję, że zawsze prawdę pisać należy, szczerą prawdę.

Dokumenta do historyi Kościoła w Polsce.

Mamy w ręku kilka ciekawych dokumentów, mogących posłużyć do historyi Kościoła pod rządem rosyjskim. Zamieszczamy dziś dwa urzędowe pisma Ks. Biskupa Popiela do p. Muchanowa:

Biskup Płocki
w Płocku,
dnia 26 Stycznia (7 Lutego) 1866 roku.
no 191.

Do J. O. Xięcia Dyrektora Komisyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

W rozwinięciu Najwyższego Ukazu o urządzeniu Duchowieństwa Rzymsko-Katolickiego w Królestwie Polskiem z d. 14/26 Grudnia r. z. raczyłeś J. O. Xiąże nadesłać mi odezwę swą z d. 14/26 Stycznia rb. no 199. w któréj wzywasz mnie o przedstawienie projektu, które mianowicie kościoły parafialnéj dyecezyi kwalifikowałyby się do zamieszczenia w klasie Iéj, a które w klasie IIéj.

Urządzenie kapituł, kolegiat i parafii w kraju tutejszym polegało dotychczas na konkordacie zawartym przez Najjaśniejszego Cesarza Alexandra I z Papieżem Piusem VII dnia 30 Czerwca 1818 r.

Takie więc urządzenie jako oparte o Najwyższą Władzę Kościoła i przez nią sankcionowane, nie jest w mocy podwładnego zmieniać. Sądzę, że zasadę takowego przekonania Wasza Xiążęca Mość przyznać mi raczysz łaskawie, skoro to przyjęte jest we wszystkich hierarchiach i prawodawstwach, i gdy nie ulega wątpliwości, że działanie podwładnego nad zakres jego atrybucyi, to jest niemającego a *quo* specyalnéj delegacyi jako pozbawione legalnéj podstawy, nie ma mocy obowiązującéj, a tem samém jest żadne, zwłaszcza, jeśli sprzeciwia się temu, co najwyższa odnośnie postanowiła władza. Nie chcę ja bynajmniéj wyszukiwać trudności, w celu nie uczynienia zadość woli najwyższéj, od tego usposobienia jestem daleki, ale nie mogę się postawić w sprzeczności z prawami kościoła św. których i władza duchowna i władza świecka postawiła mnie stróżem i zachowawcą. O tyle więc spełniać mogę artykuły ukazem objęte, o ile one od władzy mojéj są zależne, i z prawami kościoła św. zgodnie, lub o ile władza najwyższa kościoła do tego mnie upoważni. Prawo kościoła katolickiego zagraża nam najsurowszemi karami, jeżelibyśmy przyłożyli rękę do jakiejkolwiek alienacyi dóbr duchownych, a mianowicie koncil. Trieden. Ses XXII cap. 11 de Refor. Dla tego, gdy w dalszym ciągu rozwinięcia najwyższego ukazu tego, mogą zajść czynności dające pozór jakobym ja albo podległe mi duchowieństwo, dopuściło się czegoś takowego, coby wspomniane Cenzury kościoła na nas ściągnąć mogło, czuję się w obowiązku niniejszym oświadczyć, iż przy wykonaniu najwyższego ukazu nic takowego uczynić nie będę w możności, coby mnie na surowość tych kar narazić mogło. Klasyfikacya parafii jakiéj się obecnie Wasza Xiążęca Mość domagasz, należy bez wątpienia do tego rodzaju czynności, których mi prawo kościoła św. zabrania, byłby to bowiem udział w przykładaniu się z méj strony, już to do alienacyi funduszów kościelnych, już do przeinaczenia porządku od najwyższéj władzy kościoła postanowionego.

Dla tego widzę się w obowiązku oświadczyć J. O. Xięciu Dyrektorowi, iż przyjmując pensye jakie Najjaśniejszy Pan dla Duchowieństwa oznaczył, nie mogę

jednak wpłynąć na klasyfikacyą beneficiów, wymagającą mego współdziałania. Inna jest rzecz bowiem ponosić skutki prawa, a inna takowe przygotowywać. Załatwiając więc ile jest w mojéj mocy trudności, udaję się do Stolicy św. z prośbą, by udzieliła mi dyspensy, na te wypadki, w których prawo Kościoła działalności mojéj niedopuszcza.

Mam przeto zaszczyt przy niniejszem załączyć przedstawienie moje do Ojca św. według przyjętéj formy przygotowane z prośbą, abyś J. O. X. Dyrektor właściwą drogą takowéj zakommunikować raczył.

(podp.) *X. Wincenty Popiel* Biskup.

za zgodność świadczę.

X. R. Filochowski.
Sekretarz Konsystorza Płockiego.

Biskup Płocki
w Płocku,

dnia 25 Marca 1866 roku.

Nr. 149.

Do
JO, Xięcia Dyrektora Głównego Prezydującego w Komisyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Duchownych.

Na odezwę JO. Xięcia Dyrektora z dnia 5 (16) Marca r. b. Nr. 1449, pospieszam odpowiedzieć, że w przedmiocie Klasyfikacyi Probostw miałem już zaszczyt pod d. 26 Stycznia (7 Lutego) rb. Nr 191 przedstawić powody na zasadzie prawa Kościelnego oparte, które mi nie dopuszczają uczynić zadość żądanin JO. Xięcia. Powtórne rozpatrzenie się w tym przedmiocie, nie nastręczyło mi dowodów, któreby pozwalały przekonanie moje zmienić. Z resztą miałem zaszczyt w powołanéj mojéj odezwie wskazać jakim sposobem trudne i prawdziwie bolesne dla Duchowieństwa katolickiego położenie dałoby się usunąć — o co ponownie najgoręcéj JO. Xięcia upraszam.

Tak więc sądzę, iż czyniąc z méj strony ile tylko prawo i sumienie pozwalają — postępowaniem mojem nie ściągnę jak dla mnie samego tak i dla Duchowieństwa mi podwładnege, skutków nie łaski Najmiłościwszego Monarchy, o któréj JO. Xiążę w odezwie swojéj nadmieniasz. Owszem, Duchowieństwo katolickie śmie ufać, że Wysocy Dostojnicy Kraju, posiadający przystęp do serca Monarchy, raczą łaskawie przedstawić trudności w jakich toż Duchowieństwo w obec nowego położenia zostaje i być tłómaczami najgorętszych Jego życzeń, spełnia zawsze z kapłańską sumiennością obowiązków, posłuszeństwa i wierności należnéj Najwyższéj Władzy krajowéj. Cnoty bowiem te, choć mają różne względy, gdyż się do Boga i do Władzców tego świata odnoszą — z jednego wszakże wypływają źródła.

Co do żądania JO. Xięcia, aby przedstawić Wykaz z Parafii potrzebujących Wikaryuszów, oraz Parafii przy których na teraz takowi znajdują się — to żądaną listę Komisyi Rządowéj pod dniem 16 (28) Lutego r. b. Nr. 305, zaś Gubernatorowi Płockiemu pod tąż samą datą za Nr. 320 już przesłałem.

We względzie zaś zaszłych zmian w Duchowieństwie w mojéj Dyecezyi od d. 13 Stycznia 1866 r. to wykaz takowych stósownie do żądania JO. Xięcia w powołanym z daty Jego reskrypcie objawionego, przy niniejszem mam zaszczyt dołączyć.

(podp.) X. *Wincenty Popiel*, Biskup.

Za zgodność świadczę

X. *R. Filochowski,*
Sekretarz Konsystorza Płoc.

Rossya nowy krok do obalenia Kościoła w prowincyach zabranych uczyniła; car własną powagą zniósł biskupstwo Mińskie. Głos z 2/14 sierpnia donosi, że ukaz cesarski z 15/27 lipca uznaje, iż jest rzeczą pożyteczną znieść rzymską katolicką dyecezyę Mińską, że tenże sam ukaz uwalnia łaskawie ks. Wojtkiewicza od obowiązków biskupa dyecezalnego i stanowi, że kościoły należące do dyecezyi Mińskiéj, przyłączają się do dyecezyi Wileńskiéj.

Wiadomości potoczne.

Itinerarium
pro II Visitatione Pastorali Archiepiscopi

Anno 1869.

Die 6. Septembris, hora 8. antemerid., profectio ad paroeciam Zaniemyśl. Statio in Zaniemyśl die 6. et 7.

Die 8. Septembris post Sacrum, profectio ad paroeciam Września. Statio in Września die 8. et 9.

Die 10. Septembris post Sacrum, profectio ad paroeciam Skarboszewo. Statio in Skarboszewo die 10. et 11.

Die 12 Septembris post Sccrum, profectio ad paroeciam Powidz. Statio in Powidz die 12. 13.

Die 14. Septembris post Sacrum, profectio ad paroeciam Trzemeszno. Statio in Trzemeszno dic 14. et 15.

Die 16. Septembris post Sacrum, profectio ad paroeciam Mogilno. Statio in Mogilno die 16. et 17.

Die 18. Septembris post Sacrum, profectio ad paroeciam Strzelno. Statio in Strzelno die 18. et 19.

Die 20. Septembris post Sacrum, profectio ad paroeciam Kruświca. Statio in Kruświca die 20. et 21.

Die 22. Septembris post Sacrum, profectio ad paroeciam Inowrocław. Statio in Inowrocław die 22. et 23.

Die 24. Septembris post Sacrum, profectio ad paroeciam Gniewkowo. Statio in Gniewkowo die 24. et 25.

Die 26. Septembris post Sacrum, profectio ad paroeciam Jaxice. Statio in Jaxice die 26. et 27.

Die 28. Septembris post Sacrum, profectio ad paroeciam Pakość. Statio in Pakość die 28. et 29.

Die 30. Septembris post Sacrum, profectio ad paroeciam Ryszewko. Statio in Ryszewko die 30 Sept. et 1. Octobris.

In civitate Gnesnensi Visitationes peragentur:

Die 4. Octobris in paroecia adnexa Ecclesiae Metropolitanae.
Die 5 Octobris in paroecia SS. Trinitatis
Die 6. Octobris in paroecia S. Michaelis.
Die 7. Octobris in paroecia S. Laurentii.

Datum Posnaniae in Aedibus Residentiae Nostrae, die 15. Maji 1869.

Archiepiscopus Gnesnensis et Posnaniensis
Miecislaus.

Nr. 1206. *Maryański,*
a Secretis.

— W dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny zakońkończyła się w Archikatedrze missya OO. Jezuitów. Cały dzień kościół był przepełniony. Przed Komunią jeneralną przemówił ks. prałat i officyał Janiszewski. Summę celebrował ks. biskup Stefanowicz, a Najprzewielebniejszy Arcypasterz znajdował się na całém nabożeństwie. Po uroczystych nieszporach ostatnie kazanie powiedział O. Adolf Kamieński; potém ks. Janiszewski wstąpił na ambonę, aby missyonarzom podziękować. Na drugiéj połowie missyi przybył do pomocy O. Szaff. W sobotę ks. biskup Stefanowicz bierzmował w kościołku Panny Maryi i wybierzmował około sto osób.

— W przyszły tydzień na środę zjeżdżają się do Poznania dziekani z obu archidyecezyi, i odbędzie się czwarta z kolei kongregacya dziekanów, która u nas synod dyecezalny zastępuje. Dwie kongregacye miały miejsce w Gnieźnie, a jedna w Poznaniu. Przeszłego roku na nabożeństwie, które w archikatedrze gnieźnieńskiéj kongregacyą poprzedziło, znajdowała się księżna Odescalchi.

— Znany w obu naszych archidyecezyach O. Wawreczko, Jezuita, odjeżdża po długoletnim między nami pobycie do Galicyi. Życzenia wszystkich osób pobożnych towarzyszyć tam będą temu niezmordowanemu pracownikowi w winnicy pańskiéj.

— Z dniem 17 b. m. rozpoczęły się w Seminaryum duchownem, z którego klerycy wyjechali na wakacye, ćwiczenia duchowne dla kapłanów. Przewodniczy rokolekcyom O. Adolf Kamieński Jezuita. Bierze w nich udział Najprzewielebniejszy Arcypasterz i 25 duchownych.

— Ks. Sosnowski, administrator dyecezyi lubelskiéj, przyjechał do Rzymu i zamieszkał u św. Klaudyusza, ale że niemógł znieść upałów Rzymskich, uzyskał pozwolenie powrotu do Galicyi na dwa lub trzy miesiące. Na jesień znowu w Rzymie się stawi.

— Z różnych stron dowiadujemy się, że szanowne duchowieństwo ociąga się z przedpłatą na monumentalne prawdziwie dzieło: Decretales etc., sądząc, że cena jego wynosić będzie 16 tal. Owóż, ażeby zapobiedz mylnemu przekonaniu, oświadczamy, że całe dzieło będzie kosztowało 8 tal., a przedpłata na I. tom oznaczona została na 4 tal. dla tego jedynie, iż tom ten będzie nierównie większy od następnych.

— Korespondent poznański pisze do *Czasu:*
Z zadziwieniem czytaliśmy pismo ministra Giskry do Namiestnictwa we Lwowie, w sprawie wypadku w klasztorze Karmelitanek w Krakowie. Pismo to, nie łatwo w annalach rozporządzeń rządowych znajdzie precedencya. Pan minister, przed ukończeniem, a nawet powzięciem śledztwa, mówi o *występku,* stawia się niejako stroną, i daléj idzie w swych przypuszczeniach niż prokuratorya, a ostatecznie kończy na wyznaniu zamiaru wstrzymania i tak szczupłéj subwencyi, to jest grosza kościelnego. Pismo to jest bardzo charakterystyczném, ale więcéj boli wieść o jakiejś petycyi, w Krakowie zbieranéj, o wnioskach w tym względzie w Radzie miejskiéj poruszanych, celem usunięcia zgromadzeń klasztornych z Krakowa. Nie sądziliśmy, aby Kraków był do tego stopnia ministeryalnym, aby naśladownictwo nie chcemy użyć mniéj parlamentarnego wyrazu — miasteczek austryackich, do tego posunął stopnia. Ostatecznie petycya podobna, opartą zapewnie będzie na zasadach postępu i wolności! Piękna zaiste wolność, wyznawana przez tych panów, co podobne kroki forytują, którzy tylko o tyle ją znoszą i pojmują, o ile ich namiętnościom odpowiada. Wartałoby przynajmniéj nie rzucać w świat teoryi, o wolnym Kościele w wolnem państwie, i w ogóle o wolności, kiedy się pierwszych warunków téj wolności nie rozumie. Pokładamy tu nadzieję w takcie prezydenta waszego miasta, o którym wiemy, że nie jest usposobień przychylnych dla instytucyi kościelnych, ale zbyt rozumnym, by nie widzieć i czuć, jakimby to wstydem stary Kraków pokryć musiało, takie pojęcie wolności, takie liche naśladownictwo, takie podchlebianie się ministerstwu, takie gwałcenie tradycyi historycznéj narodu, a zwłaszcza Krakowa, by nie usunąć podobnych zachcianek. Pouczający to fakt, że np. w Berlinie, acz w stolicy protestantyzmu, ale gdzie jest prawdziwa legalność, siła i wolność, nikt otwarciu nowych klasztorów się nie sprzeciwia, i tak w przeszłym tygodniu otworzono klasztor Dominikanów najsurowszéj reguły. W Austryi zaś, w Krakowie, w tych katolickich krajach, wolności religijnéj, znieść nie mogą rządzący i ulica, co najlepszym jest dowodem, na jakich słabych podstawach wolność tameczna dotąd spoczywa, jak mieszkańcy do niéj, ani zwyczajni, ani dojrzali.

— Przejrzeliśmy tom I. wybornego dzieła ks. Krukowskiego, profesora pastoralnéj w Przemyślu, pod tyt.: *Teologia pasterska katolicka* i możemy je jak najgoręcéj polecić szanownemu duchowieństwu. Zanim obszerniéj o niém pomówiemy, a pomówiemy tylko ku pochwale, spodziewamy się, że w dyecezyach naszych już teraz znajdzie jak najliczniejszych odbiorców. Tom II. wyjdzie w b. r. Cena 3 tal. = 5 fl. Prenumerować można albo wprost u autora, albo za naszém pośrednictwem.

— W Warszawie wyszedł 7 i 8 zeszyt *Rozmyślań dla kapłanów ks. Chaignona.* Ci co u nas dzieło to sobie zapisali, raczą się po te zeszyty zgłosić.

— *Dziennik poznański* znowu w listach z Petersburga zaczepia kwestyą poboczną; jego niby petersburgski korespondent pisze o zdarzeniu u Karmelitek krakowskich. My wiemy, jak się te korespondencye układają, a że się układają z wiadomości prawdziwych, więc nic przeciwko nim nie mamy, co nas tylko razi, i co mamy sobie za obowiązek za każdą razą wytknąć,

to te wszystkie wtręty odnoszące się do drażliwych kwestyi bieżących między nami. Po dwa razy odezwał się o B. Ubryk koresp. petersb. Wyraźnie żal było korespondentowi, iż od razu nie napiętnował energicznie barbarzyństwa zakonnic, dla tego za drugą razą wspomina, że sfanatyzowane kobiety dopuściły się okrucieństwa, a klasztory nazywa przestarzałemi instytucyami. *Dziennik* niezmiernie rad z tego, że aż w Petersburgu są ludzie, co podzielają głębokie jego przekonanie i porówno z nim wołają: Precz z klasztorami.

— W artykule p. Tarnowskiego, z którego podaliśmy wyjątek w ostatnim numerze, jest wzmianka, że *Dziennik poznański* zwykł jest udzielać gościnności najrozmaitszym opiniom. My po prostu powiemy, że *Dziennik poznański* jest karczmą zajezdną. Dowodzimy tego: *Dziennik* mocno się gniewa, kiedy mu zarzucamy brak pojęć katolickich i katolickich uczuć. Gniewa się głośno, gniewa się milcząco, a często rozwodzi skargi przed ludźmi w kołach poufałych, skargi, których echo i do nas dochodzi. Otóż czy może być co bardziej przeciwnego wierze katolickiej, jak podnoszenie pamiątki herezyi i heretyków? Któż nie wie, że nauka husycka została przez Kościół potępiona? Tymczasem *Dziennik* umieszcza odezwę pewnej liczby Czechów, którzy z niechęci do Kościoła katolickiego i w fałszywie a grzesznie zrozumianem uczuciu narodowém obchód na uczczenie pamięci Husa urządzili. Gdyby to uczynił *Kraj*, lub jakie z pism lwowskich, któreby miały sobie za ubliżenie, gdyby je policzono między zwolenników katolicyzmu, nie mielibyśmy nic do powiedzenia. Ale *Dziennik*, zastawiający się zawsze zasługami swojemi w sprawie katolickiej, jakżeż mógł kolumny swoje jawnym nieprzyjaciołom dogmatu katolickiego otworzyć! *Dziennik* wyraźnie stracił równowagę! Idąc o lepsze z Murawiewem wniósł o zamknięcie klasztorów katolickich, otóż za karę wpadł w ślepotę i teraz raz poraz coraz większe błędy popełnia.

— *Gazeta Toruńska* często i ostrożniej a wytrawniej od innych pism postępuje, i dużo trzeźwiejsze sądy zamieszcza. W sprawie Zmartwychwstańców, w kwestyi tak drażliwej Karmelitanek krakowskich, zachowała powściągliwość; umieściła artykuł p. Haza Radlitz, w obronie Arcypasterza uczciwie napisany, za co jej *Dziennik*, chcący koniecznie Naczelnika naszych archidyecezyi dotknąć ostracyzmem, przymówek nieszczędził; co chwila wyłamuje się z pod przymusu zdawkowych zdań i oklepanych uroszczeń; to wszystko zasługuje na uwagę i na uznanie.

Dziennikowi nieraz *Gazeta* dobrych rad użycza; *Dziennik* przecież nie korzysta z nich i jak w obec naszej polemiki oburza się, tak w obec krytyk *Gazety* zniża się do posądzeń o złą wiarę, o zazdrość, o współzawodnictwo, często materyalne. Łatwiej tak czynić jak wejść w siebie, albo porządnej jąć się dyskusyi.

Gazeta umieściła w numerze z 19 bm. dowcipny fejleton o obchodach Unii. Nie na wszystko się zgadzamy, przekreślilibyśmy niektóre zdania i wiele wyrażeń; w ogóle jednak widzimy u fejletonisty pocieszającą dążność do zwrotu na drogi prostoty i zdrowego rozsądku.

Pare ustępów przytoczymy.

W obec kłamliwych i przesadzonych relacyi o obchodach pisze fejlotonista:

Jakżeby się nie miało udać co komitet, oni, mężowie zaufania i t. p., podjęli i wykonali? Tysiące ludu, entuzyazm ogólny, zabawa do świtu, otóż to retoryczne ozdoby, którym się trudno opędzić najprawdomówniejszym pisarzom. Ustnie kląć ci będą i wyzywać na czym świat stoi, ale na pismo niepodobna im przelać tak krytycznych uwag ze względu na siebie, sąsiadów, a szczególnie na „Niemców, żeby się z nas nie wyśmiali.“ Ależ oni się tyle z nas śmieją, że wzgląd na nich, bynajmniej nas nie powinien powstrzymywać od wypowiadania sobie czystej, nagiej prawdy, wiodącej do namysłu, odmian i naprawy.

Brzydkie to jest przyzwyczajenie mówić i pisać prawdę, przyznaję, ale teorya o *kłamstwach dozwolonych* tak jest śliska i niebezpieczna, że kto do niej nie ma namaszczenia lub wrodzonego daru, bez szkody dla zbawienia duszy puszczać się na jej manowce nie może. Dla tego ja, z opuszczeniem wszystkich kłamstw estetycznych i politycznych, nie opisując szczegółów, zrobię wam, szanowni czytelnicy, kilka uwag o sposobie jakim się uroczystość Unii w naszych ziemiach odbyła, czyniąc oraz różne wnioski ogólne.

O nabożeństwach zamiejscowych doszłych i niedoszłych taki napotykamy ustęp:

Przedewszystkim modlono się. Ks. Arcybiskup myślał, że nam wielką krzywdę wyrządzi. Ale my nie w ciemię bici, tysiączne umiemy wynajdywać sposoby, byle postawić na swoim. Bodaj w nie wielu miejscach odbyła się Unia bez nabożeństwa. Czytałem list, w którym z ubolewaniem autor rozpisywał się nad żalami sąsiadów, że nie mieli nabożeństwa. My, pisał, bo mieliśmy trzy msze; ależ trzeba wiedzieć jak to zrobić. Zebraliśmy składkę, „trzy talary,“ zakupiliśmy trzy msze. Przecież kapłan nie koniecznie potrzebuje wiedzieć, a przynajmniej urzędownie wiedzieć, na jaką intencyą modlić się chcą zebrani. On swoje, my swoje, a co było to było nabożeństwo, bardzo uroczyste!

Czy się godzi korzystać z świętych tajemnic, choć w dobrym celu, ale grzesznym sposobem? Nasi politycy snać o to nie pytają.

Takim i tym podobnym podstępem modlono się na rzecz Unii po kościołach z rana, na nieszpór, nawet na Anioł Pański, gdy rychlej proboszcz kościoła otwierać nie kazał, zastawiając się racyą, iż rozweselone umysły nie z nabożeństwa pragną wstępu do świątyni.

Nie mała to być musi pociecha dla sterroryzowanych pasterzy, patrzeć na owieczki swe, jak odpędzone z taką statecznością garną się do nich; ale jednakże namyśleć się powinny w zapale, na jaki szwank przez to narażają duchownych i kościół. Nam się zdaje, że księża powinni z krzyżem w ręku przewodniczyć nam w kościele i in foro, a nie wiemy i nie uwzględniamy, jakiemu naciskowi a może jakim groźbom, oni ulegają z góry, od rządu. Kościół nie chce i nie może służyć dwom panom; rządowi i narodowości; a byle jej nie szkodził, jeszcze i tak wielką łaskę wyrządza. Nadto przecie modli się za nas.

Módlmy się i my jak nas kościół uczy, w kościele, w duchu i w prawdzie, bądźmy pobożnymi w kościele, obywatelami w domu i in publicis; nie mieszajmy nabożeństwa do spraw pospolitych a spraw pospolitych do nabożeństwa.

Ha, ale cóż poczniemy, gdy nas opuści duchowieństwo, pod którego wpływem lud prosty zostaje?

Zdarzenie prawdziwe. Ktoś dawał chłopu książkę o Unii. Wziął i chwali się, że też przecie już słyszał *o tym Jubileuszu, jeno mu dziwno, co ksiądz z ambony nie zapowiedział.*

Jedni będą z tego tłumaczyć potrzebę zapowiadania Unii z ambony, ale zdrowy rozsądek przeciwnie opamiętać się każe, że jeśli w ogóle chcemy dochować się u ludu naszego jakichś jaśniejszych pojęć o narodowości, patryotyzmie, o sprawach ogół obchodzących, czas najwyższy i tu przejść — do podziału pojęć i pracy.

Już to co do obchodów narodowościowych i rocznic patryotycznych bynajmniej nic nie stracimy. Jeżeli utrzymujemy, ze póki księża odprawiali dobrowolnie nabożeństwa, lud prosty brał udział w obchodach, albo się grubo mylimy albo się łudzimy... Lud schodził się wprawdzie na rocznice nasze, ale chodził do kościoła nie do świątyni patryotyzmu, zajęty

praktyką kościelną, nie wyrabiał w sobie pojęć patryotycznych, przerabiał je owszém na kościelne. Gdy się nabożeństwo skończyło, namodliwszy się jak zwykle i niezrozumiawszy patryotycznych aluzyi kaznodziei, spieszył do domu albo do karczmy także bez patryotyzmu, kiedy inteligencya zbierała się na *obiad składkowy*, zbyt drogi i nieprzystępny, żeby chłop mógł zasieść i do téj także dla niego niezrozumiałéj biesiady patryotycznéj.

Ale proszę, cóż począć z chłopem na jakiéjkolwiek rocznicy patryotycznéj; jeśli go zbyć nie można patryotycznym nabożeństwem?

Cóż począć z włościaninem, łykiem? Tak wygodnie było, poetyczno-romantycznie, — „wspólnie", w jednych ścianach kościoła się pomodlić — a późniéj — każdy swoją drogą! Niepodobna wymagać, żeby ze trzy talary zapłacił za patryotyczny obiad, wykosztował się na garniec węgrzyna i kosz szampana. Nie tylko koszt by go odstręczył od takiego patryotyzmu, ale i nuda, bo swady towarzyskiéj nie posiada, retorów obiadowych by nierozumiał, zasnąłby pod wpływem węgra i speechów.

Tu jedna uwaga. Kościół nie może dwom panom służyć, to niezawodna, ale niepotrzebuje wybierać między alternatywami ziemskiemi. On służy Panu Bogu. Niechaj ludzie w duchu i w prawdzie modlą się a niech uczęszczają do Sakramentów śś., niech żyją po chrześciańsku, to dosyć. Kościół niczego więcéj po nich nie wymaga.

Spostrzeżenia *Gazety* wychodzą, jak widzimy, z ciasnych obrębów konwencyalności patryotycznéj i towarzyskiéj, więc z téj strony prawdziwy pożytek umysłom przynoszą.

— Na obchodzie pamiątki Unii lubelskiéj w towarzystwie Młodych Przemysłowców w Poznaniu, dały się słyszeć głosy bardzo nieprzychylne duchowieństwu, a członek deputacyi z tego Towarzystwa na kolacyą wspólną Dr. Jarnatowski, miał w Bazarze przydłuższą mowę, w któréj między innemi twierdził, „że czas już wielki, aby publiczność nasza przestała się we wszystkiem oglądać na kościół, ale aby raczéj liczyła na samą siebie," daléj „że religia to rzecz osobista, a naród musi szukać sił sam w sobie." *Dziennik* o tém wszystkiem nic nie wspomniał, zaś *Gazeta Torunska* umieściła w Nr. 186 korespondencyą tłomaczącą Dr. Jarnatowskiego. Nam się zdaje, że należało coś innego uczynić. Że nieprzyjaciele kościoła rozdmuchują rozbrat, temu się nie dziwujemy, korzystali naprzykład oni do zbytku ze sprawy Karmelitanek krakowskich, i starali się ile mogli, roznamiętnić umysły; ale że ci, co się wyznają katolikami, milczą, to znak braku téj *odwagi cywilnéj* za którą korespondent *Gazety Toruńskiéj* chwali Dra Jarnatowskiego. Niezawodnie wolno każdemu ubolewać, że duchowieństwo odsunęło się od polityki, jest w takiem ubolewaniu niezrozumienie położenia i najważniejszych kwestyi, wszelako pojmujemy je ze strony świeckich. Wolno także zachęcać świeckich, którzy dotąd sami nic nie robili i wyręczali się duchownemi, bez względu na następstwa, aby poczuli się do obowiązków obywatelskich. Czego tylko nie wolno w narodzie katolickim, to twierdzić, że *religia to rzecz czysto osobista.* Przeciw takim zdaniom i przeciw namiętnym wrzaskom na duchowieństwo, powinni wcześnie podnosić głos ci wszyscy, co rozumieją jakie ztąd klęski dla społeczeństwa naszego wyniknąć mogą.

— Umieściliśmy w *Tygodniku* sprawozdanie komisyi do Czytelni parafialnych zastrzegając się przeciw, téj części sprawozdania, która zawierała wzmiankę o odrzuceniu niektórych dziełek. Naszem zdaniem sądy tego rodzaju powinny były zostać w obrębie czynności komisyi i nie wychodzić na jaw, gdyż komisya nie ma urzędu do wyrokowania. Ostróżność nasza pokazała się usprawiedliwioną i oto znajdujemy w *Gazecie Toruńskiéj* protestacyą, którą sprawiedliwość oddrukować nam każe. Protestacya rzeczona brzmi jak następuje:

Pomiędzy dziełkami *bezwarunkowo* przez komisyą odrzuconemi, za co jednak Redakcya *Tyg. Katol.* nie bierze na siebie odpowiedzialności, znajduje się w spisie ks. Ahoszewskiego *Pielgrzym w Dobromilu*, w wydaniu leszczyńskim, i *Owoce dobrega wychowania*, p. ks. kanonika Schmidta, tłom. Guhra, Toruń 1845. Byłoby pożądaną, gdyby szanowna komisya ogłaszając spis dziełek odrzuconych warunkowe lub bezwarunkowo, króciutko zechciała sąd swój umotywować, choćby tylko aby wiedziano, czy dziełka należy się wystrzegać ze względów wiary lub moralności, możliwego jadu indyfferentyzmu, czy też niepoprawości językowéj. Tak samo byłoby pożądaną wiedzieć n. p. dla czego *Rady Gospodarskie* dla użytku wieśniaków, p. Ad. Goltz. Warszzwa 1862, dla *włościan* są tylko *warnnkowo* dozwolone. Zapewne one nie grzeszą indyfferentyzmem dla kościoła, boć inaczéj bezwarunkowo byłyby wykluczone z czytelni. Czy więc może te *Rady Gospodarskie* nie zupełnie są w zgodzie z wypróbowanym doświadczeniem lub z rezultami naukowemi? Co do wykluczenia pism nie zawierających nic zdrożnego, które przeciez nie tchną żywym do Kościoła przywiązaniem, w praktyce ono się zapewne rozciągnie na wszystkie dzieła przyrodzone, gospodarskie i techniczne, których autorowie dotąd zaniedbali przy układaniu ich kierować się względem przez komisyą dla Czytelni Parafialnych wytkniętym.

W téj sprawie odbieramy następujące pismo od ks. Akoszewskiego:

W Nr. 187 *Gazety Toruńskiéj* umieszczone uwagi nad artykułem w *Tygodniku Katolickim* Nr. 32 ogłoszoszonym a Czytelni parafialnych dotyczącym z spisem książek przyjętych, lub odrzuconych przez naszą komissyą, powodują nas do dania następnych objaśnień:

Chodzi nam przedewszystkiem o to, aby ile możności jak najdoskonalsze tylko dziełka oddawać w ręce czytelników, ztąd też, w spisie dziełek *warunkowo przyjętych* znachodzą się takie, w których jest znaczniejsze uchybienie czy to przeciw formie, czy też przeciw treści. Dowodem tego niech będzie wspomniane w uwagach Gazety Toruńskiéj dziełko *Ad. Goltza* p. t. *Rady Gospodarskie,* umieszczone przez nas w rzędzie *warunkowo przyjętych* li tylko dla tego, że autor przy katechizmowem przedstawieniu rzeczy niemal tak krótkie jak w katechizmie daje odpowiedzi, tam, gdzie obszerniejsze przedmiotu rozprowadzenie byłob, potrzebnem.

Dziełka w których wiele jest niedoskonałości, które łatwo usuniętemi być mogą, kładziemy pod rubryką *warunkowo odrzuconych*, pragnąc przez to spowodować autorów i nakładzców, by do nas po wskazówki się zgłosić, i z nich przy powtórnem wydaniu korzystać zechcieli.

Na drugą uwagę, tyczącą się umotywowania krótkiego w spisie dziełek, dla czego one *warunkowo* lub *bezwarunkowo* odrzucone zostały, — odpowiadamy — że było to i jest dotąd naszym zamiarem, którego przy pierwszym spisie dla braku czasu nie uskuteczniliśmy — równie jak i z tego względu — by przez mnogość materyałów i tak zbyt szczupłych ram Tygodnika nie zajmować. Odtąd przecież podając części w mniejszéj li-

czbie spisy ocenionych przez nas dziełek, do życzenia Gazety Tor. stósować się będziemy. —

Na ostatnią wreszcie, niestety ironiczną uwagę, zawierającą obawę, że wszystkie dziełka przyrodnicze, gospodarskie i techniczne wykluczać będziemy dla tego, że nie tchną żywem do kościoła przywiązaniem, odpowiadamy — że troskliwości w téj mierze nikt nam za złe brać nie powinien, dziś zwłaszcza, gdy pełno mnoży się dziełek przyrodniczych itd. w których autorowie na rozum i własne siły czytelnikom spuszczać się każąc, wiodą ich do zupełnego zapomnienia o Bogu, od którego wszystko pochodzi, do którego wszystko zmierzać powinno. —

Możemy jednak oświadczyć, że tylko takie dziełka z podanéj przez nią kategoryi wykluczamy, które tendencyjnie do zupełnego dążą indyfferentyzmu. —

Redakcya Tyg. Kat. za umieszczony spis dziełek wykluczonych z tego powodu żadnéj na siebie nie bierze odpowiedzialności, że z Komissyą naszą nie stojąc w związku, pragnie się od możebnych zarzutow i zapytań uwolnić. —

Komissya nasza zawsze jest gotową do dania objaśnień na każde zapytanie autora i nakładzcy, które ulepszenie dziełka w nowszem wydaniu mieć będzie na celu. —

Ks. Akoszewski.

— W Berlinie pospólstwo po dwa razy w tych dniach szturmowało do nowego klasztoru Dominikanów w Moabit, raz niebawem po poświęceniu nowego kościołka, i wtedy wytłuczono szyby, powtórnie zaraz po Wniebowzięciu N. Panny. Za tą drugą napaścią wywrócono ogrodzenie, zniszczono statuę N. Panny i znacznie uszkodzono kaplicę. Ojcowie Dominikanie widzieli się zmuszeni spożyć komunikanty, aby N. Sakrament od zniewagi uchronić, i wiele wycierpieć musieli.

Smutne te zdarzenia wywołane prawdopodobnie z rozkazu stowarzyszeń tajnych, jakże pogodzić ze sławioną tolerancyą u protestantów.

Policya czyniła co mogła, i w końcu odparła napastników. Dwóch policyantów raniono.

Napaści berlińskie nie stoją w związku ze szkaradném zdarzeniem w klasztorze O. O. Dominikanów w Düsseldorf, o którem wspomniały pisma publiczne, a nawet nasze poznańskie dzienniki niemieckie, albowiem wiadomość o tém zdarzeniu dopiero się po pierwszych niespokojnościach w Moabicie rozniosła.

Wypadek w Düsseldorf nastręcza nam jednę uwagę. Nic dziwnego, że na taką ogromną liczbę księży i zakonników znajdzie się od czasu do czasu jaki występek lub jakie przekroczenie, i tylko dziękować trzeba Pann Bogu, że napotyka się mało złego w czasie obecnym. Nieprzyjaciele natężoną na wszystko zwracają uwagę, rozdraźnienie sztucznie utrzymywane jest niezmierne, a przecie rzadko niegodne postępki lub zdrożności, wskazać mogą czyhający na to wszystko przeciwnicy.

Zkądinąd świętemu i tak zasłużonemu zakonowi św. Dominika upadek jednego z jego członków szkodzić nie może. Ludzie źli chwycą za ten pretekst i będą powstawać na zakon, katolicy nigdy odpowiedzialności za człowieka na zgromadzenie pobożne nie rozciągną.

— Dziennik *Nord* pisze:

„Z powodu mniemanych prześladowań duchowieństwa rzymsko-katolickiego w Królestwie Polskiem, uważamy za ciekawe powtórzyć zdanie organu, który, niezawodnie, nie można podejrzywać o stronność dla Rosyi, mianowicie zdanie *Corresp. Havas.* Organ ten wspomina, że rzymsko-katolickie kolegium w St. Petersburgu, którego powagi nie chcą przyznać niektórzy z polskich prałatów, zarządza już od początku bieżącego wieku sprawami dyecezyi katolickich, mieszczących się w saméj Rosyi, a prawa rzymsko-katolików wcale przez to nie są pogwałcone. „Dla tego“, powiada daléj *Corresp. Havas*, „ani dwór rzymski, ani biskupi katoliccy w Rosyi, nie protestowali przeciwko działalności wspomnionego kolegium. Polscy zaś biskupi zaczęli agitować przeciwko temu kolegium, dopiero wtedy, kiedy rząd postanowił poddać pod jego czysto administracyjne zawiadywanie dyecezye polskie. Ale dla czego biskupi polscy są niezadowolnieni z tego, w czém rzymsko-katoliccy biskupi Rosyi nie upatrywali od początku bieżącego wieku najmniejszego pogwałcenia swych praw religijnych? Czyby katolickie kolegium, w Rzymie założone, zostało bez upoważnienia papieża? Wcale nie; przeciwnie, konkordat zawarty z Rzymem w 1847 r. nietylko potwierdził, ale nawet rozszerzył pod wieloma względami sferę działalności administracyjnéj tego kolegium. Zatém agitacya polskich biskupów przeciw petersburgskiego kolegium wywołaną została przez czysto świeckie, albo raczéj przez czysto polityczne względy. Z bardzo zrozumiałéj przyczyny wyższe polskie duchowieństwo pragnie usunąć wszelkie mięszanie się rządu do swéj działalności, nawet wtedy, kiedy to mięszanie się dotyczy najprostszych środków administracyjnych. Gazety polskie, mocno nieprzyjazne rządowi ruskiemu, musiały nawet przyznać, że rząd ruski długo zachowywał względem nieposłusznych biskupów stanowisko wyczekujące, i starał się załatwić sprawę drogą pokojową. Na nieszczęście nie udało mu się to, dla tego, że biskupi polscy nie chcą ani słuchać o najmniejszém ustępstwie administracyjnem na korzyść kolegium katolickiego. W skutku tego jakiegokolwiekby zdania trzymał się kto co do środków przedsięwziętych w ostatnich czasach przez rząd ruski względem niektórych polskich biskupów, musi przyznać, że sposób postępowania polskich biskupów nie wychodzi na korzyść sprawie rzymsko-katolickiéj w Polsce.“ Pogląd ten jest zupełnie słuszny; toż samo zdanie wypowiedzieliśmy niedawno z powodu biskupa sejneńskiego Ale godném jest uwagi, że z wyjątkiem gazety *Universel*, żadna gazeta paryzka nie przedrukowała przytoczonego artykułu *Corresp. Havas*, kiedy zwykle doniesienia tego organu bardzo chętnie są przyjmowane w kolumnach dzienników paryzkich.“

Editis litteris Apostolicis in forma Brevis die 11. Aprilis 1869, quibus Sanctissimus Dominus Noster Pius PP. IX. omnibus Christifidelibus Indulgentiam

Plenariam in forma Jubilaei occasioue Oecumenici Concilii concessit, huic S. Congregationi Indulgentiarum et SS. Reliquiarum infrascripta proposita sunt dubia praesertim circa ieiunia, quae Christifideles servare debent, ut Indulgentiam huius Jubilaei lucrari valeant. Quibus sedulo perpensis S. Congregatio, benigne annuente Sanctissimo Domino, respondendum censuit prout respondet.

Dubium I.

Inconcussi iuris est, operibus alias praeceptis satisfieri non posse obligationi de operibus iniunctis ad acquirendas Indulgentias, nisi aliud constet expresse de mente Concedentis; nihilominus pro hoc Jubilaeo oritur dubium, quia in Litteris Apostolicis legitur *„praeter consueta quatuor anni tempora, tribus diebus etiam non continuis, nempe quarta et sexta feria, et sabbato ieiunaverint.“* Quaeritur an standum sit regulae generali, ita ut ad effectum lucrandi Indulgentiam omnes dies ieiunii ad quod quisque tenetur, vel dies ieiunii quatuor anni temporum dumtaxat excludantur?

R. Affirmative ad primam partem: Negative ad secundam.

Dubium 2.

An ieiunia quatuor anni temporum, attenta voce illa *praeter,* ultra tria ieiunia pro Jubilaeo expresse praescripta, habenda sint uti opus iniunctum ad Indulgentiam acquirendam?

R. Negative.

Dubium 3.

An iis, qui aut voto, aut praecepto, uti sunt Franciscales, aut quocumque alio titulo tenentur toto anni tempore ieiunare, aliquo die ex diebus praescriptis pro Jubilaeo, suffragetur tale ieiunium ad lucrandam Indulgentiam?

R. Affirmative.

Dubium 4.

Cum Religiosi S. Francisci teneantur ieiunare a secunda die Novembris usque ad Nativitatem Domini, quaeritur, utrum, hoc decurrente tempore, ipsi possint unico ieiunio tribus praescriptis diebus facto, satisfacere duplici obligationi tum praecepti, tum Jubilaei?

R. Permittitur ex speciali Sanctitatis Suae indulto, dummodo esurialibus tantum cibis pro dictis tribus Jubilaei ieiuniis utantur, quamvis fortasse ab usu ciborum esurialium dispensationem pro dicta Quadragesima obtinuerint.

Dubium 5.

An idem dicendum sit pro Quadragesima Ecclesiae etiam quoad Christifideles?

R. Permittitur ex speciali Sanctitatis Suae indulto, ut in responsione ad quartum dubium, et cum eadem conditione in ea apposita.

Dubium 6.

Utrum ieiunia pro Jubilaeo praescripta debeant esse *ieiunia stricte sumpta*, etiam quoad qualitatem ciborum sicuti ea, quae ex Ecclesiae praecepto adimplenda sunt, quin tamen quis uti possit indultis, si quae pro ieiuniis Ecclesiae obtenta fuerint?

R. Affirmative, nisi aliquod speciale indultum, in quo etiam de Jubilaei ieiunio expressa mentio fiat, obtineatur.

Dubium 7.

Si quis indultum vescendi carnibus etiam pro ieiuniis Jubilaei consequatur, teneturne lege de non permiscendis epulis, nempe carnibus cum piscibus?

R. Affirmative.

Dubium 8.

An ii, qui ad statutam aetatem pro ieiunii obligatione nondum pervenerint, nec non operarii, aliique, qui ob legitimam causam ad ieiunia ab Ecclesia praecepta non tenentur, debeant ieiunare, ut Indulgentiam Jubilaei lucrentur?

R. Affirmative. Quod si iudicio Confessarii id praestare nequiverint, Confessarius ipse poterit ieiunium in alia pia opera commutare.

Dubium 9.

In Litteris Apostolicis legitur *„tribus diebus etiam non continuis.“* Quaeritur an in hoc Jubilaeo, ob dicta verba, singuli dies ieiunii in diversas hebdomadas dividi possint?

R. In hoc Jubilaeo affirmative.

Dubium 10.

Attenta clausula *„hac vice tantum“* quaeritur an qui in censuras, et casus reservatos inciderit, una tantum vice absolvi possit, prout edixit Bened. XVI. in Consti. *„Inter graviores“*, vel potius in hoc Jubilaeo toties quoties in censuras, et casus reservatos incurrerit, absolvi possit?

R. Affirmative ad primam partem: Negative ad secundam.

Dubium 11.

An qui privilegio Bullae Cruciatae gaudet, hoc tantum titulo, sine alia causa, in ieiuniis Jubilaei carnibus vesci possit?

Dubium 12.

An saltem vesci valeat ovis, et lacticiniis?

R. Ad 11. et 12. Permittitur ex speciali Sanctitatis Suae indulto, ut ii, qui privilegio Bullae Cruciatae legitime fruuntur, tantum ovis, et lacticiniis in ieiuniis pro hoc Jubilaeo praescriptis uti possint, servata in ceteris ieiunii ecclesiastici forma.

Datum Romae e Sacra Congregatione Indulgentiarum, et SS. Reliquiarum die 10. Julii 1869.

A. Card. Bizzarri, Praefectus.

Pro R. P. D. Secretario:

Dominicus Sarra, Pro-Substitutus.

Nakładzca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie L. Streisandta w Grodzisku.